Nr. 23. We Lwowie, środa dnia 23 stycznia 1901 r. Rok XXXIV.

Przedpłata wynosi we Lwowie:
Rocznie 24 koron, — półrocznie 12 kor. — kwartalnie 6 kor. — miesięcznie 2 kor., za przesyłkę do domu dopłaca się 40 halerzy miesięcznie.
Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem całorocznie 30 kor. — półrocznie 15 kor. — kwartalnie 7 kor. 50 hal. — miesięcznie 2 kor. 50 hal.
Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 42 marek — kwartalnie 10 marek 50 fenigów — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 45 frank. 60 cent. — kwartalnie 11 franków 40 cent
Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego“: plac Marjacki liczba 6 i 7. Telefon Nr. 171.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.
Numer „Dziennika“ kosztuje we Lwowie 8 hal., na prowincji 10 hal.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie nie wyłączając niedziel i świąt o godzinie 8 rano.

List z Wiednia.

Wiedeń 22 stycznia.

Niemasz wygodniejszej rzeczy, jak statystyka w ręku kuglarzy. *N. f. Presse*, zestawiwszy statystykę dokonanych wyborów, dodaje, odciąga, mnoży i dzieli cyfry dopotąd, dopokąd rezultat w każdym kierunku nie odpowiada jej życzeniom. W pierwszym rzędzie idzie jej wszakże o to, by wydedukować porażkę dawnej prawicy a zwycięstwo lewicy. Na to recepta oto jaka: dolicza się do niemieckiej *Gemeinbürgschaft* tyle innych frakcyjek tak długo, aż się otrzyma większość. Lewica więc w ten sposób przez *N. f. Presse* apretowana, ma w swoich szeregach Włochów, polskie stronnictwa ludowe (!), socjalistów, Rumunów i wszystkich „dzikich“, kiedy biedna prawica równocześnie spada na mizerną mniejszość. Prawdziwa statystyka wykazuje — jak to już zaznaczyliśmy — że dawna prawica, bez stronnictwa katolicko-ludowego, liczy 187 członków, dawna lewica 157, reszta zaś posłów raz tu raz tam zaliczać się będzie. Jeśli się bowiem mówi o dawnej prawicy i dawnej lewicy, to rozumie się pod tem posłów, którzy akceptują jeden, lub drugi program.

Biorąc te programy w najogólniejszem określeniu, mamy po jednej stronie autonomistów, po drugiej centralistów, a trudno traktować rzecz poważnie, jeśli statystyk *N. fr. Presse* do centralistów zalicza ludowe grupy polskie, Włochów, Rumunów i Rusinów. Gdybyśmy na podstawie tego ogólnego rozróżnienia chcieli izbę podzielić, to przeciwnie musielibyśmy wszystkie te stronnictwa policzyć do prawicy, najsłuszniej jednak będzie liczyć na razie tylko te grupy, które reprezentowane były w komisji parlamentarnej z odliczeniem stronnictwa katolicko-ludowego.

Niemiecka *Gemeinbürgschaft*, po zniesieniu rozporządzeń językowych, chcąc koniecznie mieć jeszcze coś do żądania, wypisała na swym sztandarze: niemiecki język państwowy. Otóż nie oglądając się nawet na to, że kodyfikacja tej sprawy wymagałaby kwalifikowanej większości, z góry obliczyć można, że i do zwykłej większości bardzo jeszcze Niemcom daleko.

Liczmy: stronnictwa, należące do *Gemeinbürgschaft* 137, grupa Wolfa 21, doliczmy do tego nawet całe stronnictwo katolicko-ludowe 23 i wszystkich dotąd dzikich Niemców w liczbie 11, mamy dopiero ogółem głosów 192. Słowem, jakkolwiekby liczyć, nie ma lewica dla żadnej sprawy większości. Nie ma jej też i prawica, mimo, że jest o wiele liczniejszą.

Jeszcze pod innym względem zaczyna się w prasie niemieckiej mierzenie podwójną miarką. Oto, gdziekolwiek odezwie się głos — chociażby nawet niekompetentny i nieśmiały za rekonstrukcją dawnej prawicy, cała prasa niemiecka krzyczy gwałtu, mówi o prowokacji i grozi czem tylko może. Tymczasem ta sama prasa pisze o rekonstrukcji dawnej *Gemeinbürgschaft* jako o rzeczy pewnej i niewątpliwej i nie widzi w tem żadnej prowokacji. Za pozwoleniem, łaskawi panowie Niemcy: jeśli ma być *tabula rasa* niechajże będzie po obu stronach, ale podczas zawieszenia broni samemu się zbroić, a drugiemu kazać cicho siedzieć, to chyba nie ma już zupełnie sensu.

Gdyby dawna prawica dziś rozporządzała większością, to istotnie byłaby pewna różnica, bo skupienie jej oznaczałoby też skupienie większości, ale w danych warunkach szanse są równe i jeśli skupienie się jest prowokacją, to jest nią zarówno po lewej jak po prawej stronie. A różnica jeszcze w tem, że po prawej stronie skupienie jest bardzo wątpliwem i na razie teoretycznie tylko rozważanem, kiedy lewica organizuje się z dnia na dzień.

Pan Wolf nie na żarty zabiera się do przewództwa na lewicy. Organa jego proponują nawet nową „Gemeinbürgschaft“ na tle antisemicko-narodowem, a więc z wykluczeniem grup umiarkowanych. Niemieckie stronnictwo ludowe okazuje nawet po temu skłonność i rzecz dyskutowaną jest zupełnie na serjo. Ale firma Wolfa ma niewygodnego spólnika w osobie pana Schönerera, który równocześnie ogłasza swój antipaństwowy program, do którego nie przyzna się żadna inna frakcja. Obok tego pomiędzy Wolfem a Schönererem toczy się, jak słychać, zażarta walka o agitację antykościelną: Schönerer sławia swoje *Los von Rom* na pierwszym planie, a nawet dla posłów, jako warunek należenia do jego klubu, Wolf ma już pono dość tej agitacji i chciałby się umiarkować. Dalej Wolf w potrzebie zgodziłby się na współdziałanie z stronnictwem chrześciańsko-społecznem, Schönerer nigdy. Słowem, z pewnością niemal przewidzieć można, że po jakimś czasie utworzą się na lewicy trzy grupy: Schönerer z kilkoma warjatami, Wolf na czele wszystkich grup o programie niemiecko-antisemickim, a wreszcie frakcje umiarkowane, to jest szlachta wierno-konstytucyjna i postępowcy. Dopiero po takim zróżniczkowaniu się Niemców, można będzie — jak sądzę — mówić o wytworzeniu w izbie politycznej większości i o ugodzie czesko-niemieckiej, dziś na wszystko to jeszcze zawcześnie. (*r*).

Polacy w przyszłym parlamencie.

W kasynie ziemiańskiem odbyła się wczoraj zajmująca pogadanka polityczna o stanowisku Koła polskiego w nowym parlamencie. W pogadance tej wzięło udział przeszło 50 osób, a między niemi posłowie do rady państwa, pp: Abrahamowicz, dr. Włodzimierz Kozłowski, dr. Ćwikliński, Wł. Czajkowski, dr. Roszkowski i Merunowicz, posłowie sejmowi: dr. Tad. Pilat, Brykczyński, Onyszkiewicz, Vivien i Witosławski, oraz kilkudziesięciu członków kasyna, a wśród nich wielu profesorów uniwersytetu i politechniki.

Zebranie zagaił prof. dr. T. Pilat, poczem zabrał głos p. Dawid Abrahamowicz i oznaczając sytuację w parlamencie, podniósł, iż uzdrowienie parlamentu i uczynienie go zdolnym do pracy zależy jedynie od stronnictw niemieckich, w ich ręku bowiem leży klucz sytuacji. Jeżeli stronnictwa zajmą stanowisko obowiązku, a porzucą dążenie do hegemonji, wówczas praca dodatnia w parlamencie będzie możliwą.

Dalej wykazywał p. Abrahamowicz, iż dla Koła polskiego możliwą jest tylko polityka wolnej ręki. Dalej omawiał p. Abrahamowicz sprawę zmiany statutu Koła i dowodził, że statut ten nie krępuje niczyjej swodoby, a zresztą większość zawsze była gotową zmienić go o tyle, o ile to nie osłabiłoby zasady solidarności narodowej, a dzisiejsi secesjoniści w istocie chcieli wstąpić do Koła

Z kolei rozwinęła się obszerna dyskusja nad szeregiem ważnych spraw krajowych, w której udział wzięli pp. Brykczyński, prof. Twardowski, dr. Pilat, dr. Kozłowski, Sołowij, Abrahamowicz, Vivien i Wład. Czaykowski. Wszyscy mowcy wypowiadali zgodnie zdanie, iż na razie Koło polskie nie powinno z nikim łączyć się w sojuszu, ale, prowadząc politykę wolnej ręki, musi czuwać nad tem, aby nie dopuszczono do odsobnienia Czechów, a walcząc o swobodę narodowościową dla siebie, powinno dopomagać do tego i innym narodom słowiańskim.

Poruszono też mnóstwo postulatów krajowych, a mianowicie: sanację finansów krajowych przez otwarcie nowych źródeł dochodu, sprawę dróg wodnych i strzeżenie interesów krajowych przy odnawianiu traktatów handlowych. Uznano też konieczność bardzo energicznego wystąpienia Koła polskiego przeciw organizacji centralistycznej w naczelnych władzach państwowych, a przedewszystkiem przeciw dokonanemu w ostatnich czasach wydzieleniu z departamentu krajowego ministerstwa spraw wewnętrznych, gdzie s, urzędnicy Polacy, znający kraj, sprawy przemysłowe i inn.

Prof. dr. Twardowski interpelował w sprawie nieupaństwowienia gimnazjum polskiego w Cieszynie.

Na interpelację tę odpowiedział dr. Kozłowski, iż wedle istniejących postanowień, gimnazjum żadne nie może być upaństwowione póty, póki nie jest pełnem, tj., póki nie liczy 8 klas. Rząd daje jednak 9.000 rocznej subwencji, a Koło absolutnie sprawy tej nie spuści z oka. Co do ostatnich zmian w ministerstwie spraw wewnętrznych, zaznaczył dr. Kozłowski wśród ogólnego potakiwania, że jestto jeden z objawów centralistycznych, że już dziś p. Jaworski poczynił w tej sprawie drowi Körberowi przedstawienia, a gdy Koło polskie się zbierze, niewątpliwie jeszcze bardziej energiczną w tej mierze wdroży akcję.

Na tem dyskusję zakończono. — Następna pogadanka odbędzie się dnia 31 bm.

* * *

O stanowisku, jakie w parlamencie zajmą opozycyjne stronnictwa polskie, obiegają w prasie pogłoski, których pawdziwości nie mogliśmy na razie sprawdzić i które przeto podajemy tylko z obowiązku publicystycznego.

Wedle tych wersyj skoncentrowani demokraci (Romanowicz, Rotter, Weigel) wstąpią do Koła polskiego, ażeby tam posunąć się cokolwiek na prawo i przyciągnąć ku sobie t. zw. „lewicę sejmową“, z którą stanowiliby łączną frakcję demokratyczną. Aby jednak spłacić dług moralny z czasów agitacji wyborczej, skoncentrowani na pierwszem posiedzeniu Koła uczynią wniosek o rewizję statutu Koła.

Posłowie ludowi i stojałowszczycy, pozbawieni obecnie obu swych przywódców, mają podobno utworzyć klub wspólny pod przewodnictwem posła Breitera. P. Breiter przytem zawsze wedle wspomnianych wersyj — ma ubiegać się także o mandat do sejmu krajowego i to mianowicie w okręgu lwowskim, skąd od lat szeregu posłuje p. Merunowicz. Ruski komitet Romańczukowski zgodził się na tę kandydaturę i własnego nie postawi kandydata.

Korespondencje.

Paryż 17 stycznia.

(*„Sokół“ polski w Paryżu. — Gwiazdka. — Polityka kolonjalna Francji. — Dzieło ks. Piolet. — Sympatja bonapartystyczna*).

Po kilkukrotnych, nieudałych próbach, powstanie nareszcie w Paryżu stowarzyszenie gimnastyczne polskie pod nazwą „Sokół paryski.“ Zajęło się tą sprawą grono osób, znanych z energji i wytrwałości, jako to pp.: Bystrzanowski, dr. Janowicz, dr. Lewenhard, dr. Osten, dr. Ratułd, Teisseyere, Tylicki i dr. Zieliński.

Z okazji świąt Bożego Narodzenia, w tutejszem towarzystwie filharmonijnem odbyła się „Gwiazdka“ dla dziatwy polskiej, urządzona głównie staraniem pań: Ostenowej i Szauklisowej. Wokół jarząco oświetlonej choinki zebrała się liczna gromadka młodzieży i starszych, a serdeczny nastrój podniosło przemówienie prof. Gasztowta.

Polityka kolonjalna Francji, która dotychczas znajdowała się na drugim planie, poczyna coraz bardziej interesować rząd i społeczeństwo, a przyczyniły się ku temu niespodzianki, jakie Francuzów w r. 1882 spotkały ze strony Anglji w Egipcie. Od tego czasu rzeczpospolita usilnie stara się o rozwój kolonji i zawładnięcie w Azji i w Afryce terytorjów — rzecz jasna — niezajętych jeszcze przez Anglików. Obecnie rzeczywiście posiada Francja olbrzymie kolonje, a usiłowaniem rządu jest, ścisłe związanie ich z metropolją i rozwój w nich handlu francuskiego. Aby zaś nadać im, o ile możności, charakter francuski, rozwinięto agitację, celem osiedlenia tam Francuzów. Straciła więc Francja wprawdzie wpływ swój w Egipcie, ale od tego czasu zawładnęła Tunisem, znacznemi przestrzeniami około Kongo, Anamem i Tonkinem, częścią Kambodży, Dahomejem, Madagaskarem, a wreszcie Sudanem. Wraz z posiadanemi dawniej koloniami Francja panuje nad przestrzenią 4 milionów kilometrów kwadratowych, a nadto pod jej wpływem pozostaje jeszcze milion kilometrów kwadratowych ziem obcych, co daje przestrzeń trzynaście razy większą od powierzchni Francji w Europie. Ale ludność tych wszystkich kolonij nie dochodzi nawet 42 miljonów, kiedy tymczasem mogłyby one pomieścić dziesięć razy więcej mieszkańców.

Więc też zarówno rząd, jak i patrjoci francuscy agitują gorliwie za tem, iżby Francuzi emigrowali do kolonji. Ruchliwą działalność w tym kierunku rozwija zwłaszcza misjonarz, jezuita ks. J. B. Piolet, obeznany wybornie ze stosunkami w kolonjach. Wydał on właśnie wyborne dzieło p. t.: „La France hors de France, notre émigration, sa nécessité, ses conditions“ (Paris, Felix Alcan). W dziele tem ks. P. dowodzi, że dla rozwoju Francji konieczną jest emigracja do kolonji, ale dobrze zorganizowana, a nie obliczona na los szczęścia. Tymczasem emigracja francuska jest najmniej liczną z państw europejskich. W okresie lat 1886—1895 wyemigrowało z Angli 2.244.800, z Niemiec 890.199, z Austro-Węgier 765.622, natomiast z Francji tylko — 125.000 osób. Wobec tego, nic dziwnego, że ogólne panuje przekonanie, iż Francuzi są narodem, nie mającym zdolności do emigracji zwłaszcza, że nawet podczas największego rozwoju kolonizacji francuskiej w XVII. wieku, zaledwie garstka Francuzów wyemigrowała do Kanady.

Mają natomiast Francuzi — co rzecz znana — ogromną skłonność do zmiany swych sympatji i antypatji, a właśnie taka zmiana daje się odczuwać w tej chwili. Lubo partja bonapartystyczna nie ma dzisiaj ścisłej i mocnej organizacji, to jednak ostatniemi czasy sympatje dla potomków rodziny wielkiego cesarza wzmogły się ogromnie. Zwłaszcza w sferach finansowych, oddanych dotychczas Orleanom, nastąpił widoczny zwrot na korzyść imperjalizmu. Niebawem ma powstać wielki dziennik bonapartystyczny zwłaszcza, iż ks. Wiktor wyrzekł się solidarności z dotychczasowym organem bonapartystów *Le petit Caporal*. Rzecz znamienna, iż w prasie opozycyjnej coraz częściej odzywają się głosy, jakoby p. Waldeck-Rousseau dążył potajemnie do — wskrzeszenia cesarstwa i odegrania we Francji tej roli, jaką w Anglji odegrał niegdyś Mock... *K. Z.*

Kronika naukowa.

Mars, najbliższy sąsiad Ziemi i przypuszczalne życie na nim.

Mniej więcej co dwa lata Mars, najbliższy nasz sąsiad niebieski, staje po jednej stronie słońca z ziemią, czyli znajduje się, jak mówią astronomowie, „w opozycji“ i wtedy, będąc zwróconym całą prawie oświetloną półkulą do naszego globu, świeci nocami, jak piękny rubin na ciemno-szafirowym płaszczu.

W obecnej porze roku łatwo go odszukać, stanąwszy twarzą na północ, w drugiej połowie nocy, nisko nad horyzontem w stronie północno-wschodniej nieba w konstelacji Lwa: odróżnia się od innych ciał niebieskich właśnie ową rubinową barwą, po czem go rozpozna każdy.

Opozycja, to najdogodniejsza pora obserwowania tego planety, odleglejszego od słońca, aniżeli ziemia: jest on bowiem odległym wówczas o 8 miljonów mil zaledwie od nas; nic więc dziwnego, że wszystkie teleskopy kierują się w stronę Marsa.

Astronomowie z upodobaniem obserwują ten najbliższy naszej siedziby świat i dzięki potężnym teleskopom odkryli na nim wiele ciekawych szczegółów. Jasność Marsa zwraca nań atoli uwagę każdego. Zainteresowanie się tym planetą budzi się w szerokich warstwach. Czy Mars jest zamieszkałym? A jeżeli tak, czy nie możnaby się porozumiewać się z zaludniającemi go istotami?

Oto, jakie pytania pragnąłby rozstrzygnąć przedewszystkiem nieastronom.

Ponieważ pytania owe odbijają się dość często o nasze uszy, postanowiliśmy odpowiedzieć na nie z całą ścisłością, na jaką pozwala stan wiedzy w chwili obecnej.

Mars jest mniejszy znacznie od ziemi, masa jego wynosi zaledwie $^1/_2$ masy ziemskiej, to znaczy, że i przyciąganie jest na nim tyle razy słabsze. Rok na nim ciągnie się 668 dni, dzień trwa 24 g. 39 m. Mars posiada mniej więcej tak samo pory roku, jak ziemia, oraz dwa niedawno odkryte księżyce: Deimos i Phobos.

Badania wykazały, że Mars ma powłokę gazową rzadszą, niżli atmosfera ziemska, lecz złożoną zapewne z tych samych pierwiastków: obecności chmur w tej powłoce gazowej, nie stwierdzono bezpośrednio: dostrzeżono atoli, że jasne plamy na biegunach znikają w lecie, a rozszerzają się zimą: owe plamy są prawdopodobnie lodowcami i śniegami polarnemi.

Prócz tego różowo-czerwona powierzchnia Marsa nosi plamy: ciemniejsze są może oceanami, jaśniejsze lądami, ale tylko domysł: lądy są pokryte siatką krzyżujących się, ciemnych linij: natury ich niezdołano, jak dotąd, odgadnąć; powszechnie mniemają, że są to kanały pokopane przez Marsjan, cierpiących ciągły brak wody, która znajduje się już tylko w głębszych warstwach skorupy zamieszkanej przez nich planety. Rzecz dziwna: kanały owe zdwajają się często i wyglądają, jak dwa kanały, biegnące równolegle względem siebie, na odległości jakich 900 kilom.

Zjawisko to jest zapewne złudzeniem optycznem, co zaś do samych kanałów, to mogą one być kanionami, t. j. wyżłobionymi przez wody, głębokimi wąwozami, albo też potężnemi rozpadlinami skorupy starzejącego się planety.

Podług pp. Moreux i Ligondès, Mars posiada obszerne i bardzo wyniosłe lądy, obfitujące w ochrę, lub inne minerały żelaza, które nadają powierzchni planety czerwonawe zabarwienie. Olbrzymie wąwozy, czy rozpadliny, przecinają we wszystkich kierunkach lądy i łączą się z oceanami, a raczej szczątkami tychże — rozległemi bagnami.

Na dnie owych wąwozów, gdzie jeszcze panuje znośna temperatura, przytuliło się życie organiczne: na wyniosłościach zaś panuje zabójcze zimno.

Otwartość nakazuje przyznać, że nie wiemy dotąd wiele o Marsie; dlatego też rozstrzyganie kwestji, czy planeta ten jest, czy nie jest zamieszkałym, w nauce byłoby uważanem za przedwczesne. Jeżeli jednak nauka pozytywna nie chce i nie może zajmować się podobnemi zagadnieniami, to jeszcze nie dowodzi, że o nich wogóle niepodobna mówić. Zresztą znany astronom Flammarion w tłómaczonem na polskie dziele p. t. „Wielość światów zamieszkiwanych“, *a priori* rozstrzyga twierdząco kwestję istnienia życia na innych światach.

Tak, czy owak, każdy przyzna, że śmiesznem byłoby twierdzenie, o wyłącznej zamieszkalności kuli ziemskiej, która nie odznacza się żadnemi wybitnemi zaletami, jako kolebka i siedlisko życia organicznego. A życie owo przejawia się przecie w tylu najodmienniejszych środowiskach, w tak różnorodnych warunkach, objawia się w tylu formach! Kiełkuje ono i we wnętrzu ziemi, w łonie skały i w lodowcach polarnych i w mrocznych, chłodnych przepaściach morskich i w gorących źródłach mineralnych, i w powietrzu, tryska zewsząd, jak nieprzebrana fontanna.

Dlaczegożby więc ziemia, ten lichy, drobny planetka, pyłek marny wobec miljonów ciał niebieskich miała posiąść najwyższy przywilej, jakim może się poszczycić martwa bryła? Dlaczego tylko na niej miałoby strzelić kwiecie stworzenia — rozumna, uświadomiona istota ludzka. Byłaby to zaiste niesprawiedliwość, urągająca wszelkim zasadom logiki, a tę przyroda posiada przecie.

Gdyby ktoś uparcie utrzymywał, iż życie organiczne może się plenić jedynie w warunkach zbliżonych do tych, jakie panują na naszej ziemi, to i tak nie poszlibyśmy zadaleko, dopuszczając, że i Mars prawdopodobnie jest zamieszkałym.

Tamtejsze warunki fizyczne są nader zbliżone do naszych; mniejsze ciążenie, jak się zdaje, nie ma bezpośrednio wpływu, najwyżej odbija się na gęstości atmosfery. Powietrze na Marsie istnieje, a choćby nawet składało się

---

(14)

W OJCÓW ŚLADY...

POWIEŚĆ

przez **Kazimierza Laskowskiego**.

Temu zaś było znacznie lepiej. Ból głowy minął; orzeźwiał i myślał spokojniej. Pytania, jakie sobie zadawał i odpowiedzi, jakie w myślach własnych znajdował, wiązały się teraz w ład pewien i mniej drażniły. Chłodniejszy rozmysł pozwolił mu na prawdziwszą ocenę zdarzeń i własnego postępowania. Niemniej czuł fałszywość swego położenia i czynił sobie wyrzuty.

— Niepotrzebnie grałem z ojcem w „ciuciubabkę“ — rozważał. — Należało już dawniej powiedzieć otwarcie wszystko. Mogłem nawet listownie wyjawić swe poglądy i zamiary... A chociażby zaraz po przyjeździe. Gładziejby poszło... teraz żal mi starego. Wiem, że odczułby to głęboko, boć dla niego to zawód! I matczysko poczciwe! Ale i oni nie są szczerzy... Przeczuwam, że ta wizyta u Boczkowskich nie była bez celu... Najgorsza sprawa z tą ustawą... Wpadłem po prostu... ale dałem słowo i zrobić potrzeba. Gotowiby pomyśleć, że się cofnąłem z obawy pokpienia sprawy... Taki Rodowski pierwszy! Wezmę się zaraz jutro do tego... Niech tam!

Zrezygnowany machnął ręką, poczem znów zaczął mówić do siebie w myślach:

— Z tej Helenki Boczkowskiej istotnie niezwykła postać. Ładna nie jest, ale ma wdzięk i prawdziwą kobiecość w rysach. Trochę za bardzo entuzjastka... Szkoda jej, bo rozczaruje się wkrótce... Gdzieindziej, kto wie... ale tu... Wydadzą ją za mąż i będzie nadawała ton w okolicy!

Uśmiechnął się sarkastycznie, ale nieszczerze. I jakby samego siebie przekonywał, szepnął:

— Teraz łudzi się, ale potem wywietrzeją jej z głowy te szpitaliki i szkółki... Swoją drogą zaimponowała mi wczoraj! Tu istotnie jest wiele do zrobienia.

Zaczął się rozglądać po włościańskich sadybach, wodząc okiem po zrębach chat o maleńkich oknach, po strzechach zaklęsłych, przerosłych kępkami mchu, po płotach, wijących się zygzakiem między jedną a drugą zagrodą. Na kilku sterczących ponad chruścianem wyplecieniem kołkach wiewały rozwieszone zgrzebne koszule, wietrzyły się kapoty. Przed jedną z chat dziewczyna szorowała statki i naczynia kuchenne.

Tadeusza obleciał kwaśny zapach kiszonej kapusty.

— Mieszkają mizernie i odżywiają się licho — pomyślał znowu.

— Niech będzie pochwalony! — zaczepił zmywającą miski dziewczynę.

— Na wieki wieków! — odpowiedziała i podbiegłszy, objęła go zwyczajem chłopskim za kolana.

— A czyjaś ty?

— Od Grzeli Pęczaka.

— A dużo was u ojców?

— Ośmioro... wielmożny panie!

— Ojciec ma zagrodę? — dopytywał w dalszym ciągu.

— Półrolek... wielmożny panie! — odrzekła z pewną dumą.

— Cóżeś się zerwała tak rano?

Spojrzała zdziwiona. Usta jej zaczęły się śmiać...

— Abo to rano? — rzuciła, wzruszywszy ramionami. — Słonko już w górze i w kościele dzwonią.

Rzeczywiście powietrzem przeciągnął dźwięk dzwonów i zawisł nad wsią gamą metalicznych tonów.

— Dzisiaj odpust — dopowiedziała ośmielona już dziewczyna.

Tadeusz przypomniał sobie z dawnych studenckich czasów, że istotnie w tym czasie przypadał odpust w Głębokiem.

— A ty będziesz na odpuście? — zagadnął weselej.

— A ino... wielmożny panie!

— No, to masz na wstążki — rzekł, wydobywszy parę sztuk drobnej monety.

Dziewczynie zaśmiały się oczy, ale się zawahała. Przysłoniła łokciem twarz.

— No! weźże — powtórzył. — Czegóż się wstydzisz? Weź!

Wetknął jej datek w dłoń.

Objęła go znowu za kolana, raz i drugi.

— Jakże ci na imię? — spytał jeszcze.

— Jagośka! — szepnęła, przestępując bosemi nogami i ukłoniwszy się raz jeszcze, wbiegła pędem do chałupy.

Tadeusz ruszył również i znalazłszy się za wsią, skierował się krótszą drogą ku dworowi. Śpieszył się teraz, miarkując, że rodzice wstać już mogli, nie chciał zaś, aby nań ze śniadaniem czekano.

Dróżka wiodła pod górę, a i słońce zaczynało już przygrzewać.

Po chwili znalazł się przy żywopłocie owocowego sadu i doszedłszy do furtki, wszedł do środka. Rzucił okiem na dwór, dojrzał zapuszczone firanki w sypialni rodziców.

— Śpią jeszcze — pomyślał. — Niepotrzebnie tak śpieszyłem.

Obszedł dwór dokoła, w zamiarze dostania się do ganku.

Dochodził do kuchennej przystawki, gdy przez uchylone okno doleciał go odgłos przyciszonej rozmowy.

Rozpoznawał głos Bronci. Nadto wydało mu się, że słyszy swoje imię.

Podsunął się bliżej. Najwyraźniej mówiono o nim. Przysunął się do ściany, stąpając na palcach i tak skradając się, dotarł pod same drzwi.

Ogarnęła go jakaś pustota. Przysiadł niepostrzeżony i słuchał.

Z okien kuchni biegł do ogrodu tuż nad głową Tadeusza, przytłumiany chwilami, szept niewieścich głosów.

— Strasznie sobie Jędrzej chwalili — opowiadała pokojówka Ewka. — Sama dziedziczka, choć taka pani, wyszła do kuchni i kazała im dać z pańskiego stołu. A potem lokaj wódki dwa razy wynosił. A jakże! Zjechało się panów dużo, ale żadnego tak niewenerowali, jak naszego starszego pana. Jak tylko panowie podjechali, to Boczkowski dziedzic wyleciał przed ganek i młodszego pana pod ramię do pokojów prowadził. Później to Jędrzej widział przez okna, jak sobie we dwoje z panienką przysiedli, a potem to pana Tadeusza inni zajęli do środka i coś długo opowiadał, a wszyscy słuchali...

Brzęk stawianego na blachę rondla, przygłuszył nieco dalsze słowa. Po chwili znowu rozbrzmiało wyraźniej:

— Przecież Jędrzej nie łże! a opowiadał, że na własne oczy widział. Pan starszy z dziedzicem Boczkowskim popijali sobie, a pan młodszy ciągiem z panienką... Przy kolacji siedzieli blisko siebie...

Znowu jakiś hałas przytłumił opowiadanie, poczem usłyszał dziwnym głosem zadawane pytanie:

— Pannę Boczkowską widziałam raz tylko zdaleka. Musi być ładna?

— Niczego... rosła panna, ale... Ale panienka ładniejsza...

— A nie słyszał Jędrzej o czem...

— Zgadywali dworscy, że niby młodszego pana pewnikiem do panienki...

Uszu Tadeusza dobiegł fałszywy śmiech. Potem ucichły głosy, rozległy się kroki i skrzypnięcie drzwi kuchennych. (*C. d. n.*)

7 $^{1}/_{10}$ azotu, to życie organiczne potrafiłoby je zużytkować.

Chmur nie widzimy, ale białe obszary u biegunów pozwalają nam domyślać się, że na sąsiadującym z ziemią planecie istnieją: woda zaś i powietrze, światło i ciepło — to najniezbędniejsze warunki do rozwoju żywych istot.

Nie jest zatem wykluczonem przypuszczenie, że i na Marsie, tak podobnym do ziemi, znajdują się ożywione istoty: jeżeli zaś Mars posiada mieszkańców, to ci mogliby doścignąć już znacznie wyższego stopnia rozwoju, aniżeli ludzkość, gdyż Mars, według teorji kosmogonicznej Laplace'a, należy do planet starszych, aniżeli nasz glob.

Rozważmy teraz czy posiadamy w swem rozporządzeniu środki, za pomocą których moglibyśmy ewentualnie zawiadomić mieszkańców Marsa o istnieniu ludzkości?

Kwestja komunikacji z mieszkańcami Marsa zajmowała już niejeden umysł. Autor niniejszego artykuliku wydał w 1894 r. książkę poświęconą tej kwestji p. t. „W nieznane światy"; ciekawy czytelnik znajdzie tam opis usiłowań, podjętych w tym kierunku.

Przypuściwszy, że Marsjanie posiadają teleskopy chociaż takie jak luneta w obserwatorjum na górze Hamiltona w Kalifornji, to zbliżają im one czyli powiększają ziemię o 1000 razy — to znaczy Marsjanie widzą ją tak jak gdyby się znajdowała w odległości nie 56 milj., ale 56 tys. kilom. od nich. Jednej sekundzie kąta widzenia odpowiadałoby więc 2,56 kilom. czyli przedmiot o średnicy 25,6 kilom. widzianoby z Marsa przez teleskop pod kątem 10 sek. a 256 kilometrowy przedmiot pod kątem 100 sek., to znaczy, że byłby on już widzialny.

Gdybyśmy więc oświetlili bardzo jasno na powierzchni ziemi obszar zamknięty w kole o 200 do 250 kilom. średn., to takie koło dałoby się dostrzedz bez trudności z Marsa, na ciemnem tle naszej planety, zwróconej doń nieoświetloną stroną. Zewnętrzny księżyc Marsa ma zaledwie 16 kilom. średnicy, a pomimo to widzimy go przez teleskop.

Zdaje się, że takie miasta, jak Londyn, Nowy Jork, tonące w setkach tysięcy płomieni gazowych i lamp elektrycznych przedstawiają się Marsjanom, (o ile ci istnieją!) jak świetlne punkciki i kto wie, czy nie intrygują tamtejszych astronomów.

Rozmieściwszy więc z pewną symetrją wielką liczbę takich jasno oświeconych obszarów na powierzchni ziemi, bylibyśmy w stanie dać znać Marsjanom o swojem istnieniu, posiadamy też na ogół biorąc dość inteligencji, ażeby zrozumieć podobny sygnał przesłany nam z Marsa na odległość 56 miljonów. kilom.

P. Douglass, astronom pracujący w obserwatorjum Lowella w Arizonie (Ameryka półn.) umyślnie urządzonem do badania Marsa spostrzegł w 1894 r. na powierzchni tego planety zagadkową, błyszczącą plamę wielkich rozmiarów. Czem była w istocie ta plama, niewiadomo. Byłoby atoli niezmiernie ryzykownem mniemać, że to Marsjanie przesyłali Ziemianom „depeszę".

KRONIKA.

Djarjusz lwowski.

Środa 23 stycznia.

Powszechne wykłady uniwersyteckie: W szkole realnej (Kamienna 3) go z. 7 8 wieczorem, rektor prof. dr. J. Szpilman: „Szczegółowa hygiena żywienia" (z demonstracjami).

Teatr miejski: „Romantyczni", komedja i „Dziewczyna sędzia", komedja. Początek o godzinie 7 wieczorem.

Kalendarz. Środa (23): Zaślubiny NMP. Wschód słońca o godzinie 7 minut 47, zachód o godzinie 4 m. 39.

Slub panny Zofji Kotowskiej, z p. Antonim Lechem, współpracownikiem *Kurjera lwowskiego*, odbył się wczoraj o godz. 12 w południe w kościele św. Antoniego we Lwowie.

Przeniesienia. Wyższy sąd krajowy w Krakowie przeniósł oficjała kancelaryjnego Józefa Zubka z Wiśnicza do Wieliczki.

Z kolei. P. Aleksander Popowicz został mianowany zastępcą szefa biura personalnego dyrekcji kolei państwowych we Lwowie.

Minister kolei przeniósł asystenta Emila Skopala na jego własne żądanie z dyrekcji w Krakowie do okręgu dyrekcji w Pradze. W okręgu kierownictwa budowy Lwów II awansowali: w randze VIII do klasy drugiej: rewident Wiktor Bałtarowicz we Lwowie, oraz w randze IX do klasy drugiej adjunkt budownictwa Marjan Niewiadomski w Samborze.

Hołd książętom kościoła, księżom Szeptyckiemu i Bilczewskiemu, z okazji objęcia przez nich rządów, złożyli także reprezentanci naszego sądownictwa pp.: prezydent sądu wyższego dr. Tchorznicki, wiceprezydent Dylewski, prezyd. Bauch, starszy prokurator państwa p. Woroniecki, wiceprezydent sądu kraj. p. Przyłuski, prokurator p. Hayderer i radca wyższego sądu krajowego p. Karol Misiński. Byli oni u obu arcypasterzy na audjencji, oraz wzięli udział w uroczystości intronizacji.

Dary dla ks. arcyb. Bilczewskiego. Ks. arcybiskup Bilczewski otrzymał od przyjaciół swoich w Krakowie wspaniały pierścień arcybiskupi. W szczerozłotą oprawę ujęta wielka kamea, w kamei rznięty wizerunek Chrystusa, obok, po prawej stronie „alfa i omega", po lewej wypisane po grecku słowo: ichtys (ryba). Symboliczny napis grecki jest aluzją do świetnego dzieła ks. arcybiskupa o „Eucharystji".

Mieszkańcy Wilamowic, miasteczka rodzinnego ks. arcypasterza, ofiarowali ks. Bilczewskiemu portret nieboszczki jego matki.

Wizyta arcybiskupa. Ks, arcybiskup Bilczewski odwiedził w niedzielę po południu o godz. 3-ciej dom ubogich miejskich. Prebendarjusze domu ubogich byli niezmiernie zdziwieni i uradowani wizytą arcypasterza, który zaraz niemal po intronizacji znalazł chwilę czasu na odwidzenie maluczkich. Arcybiskup zwiedzał wszystkie sale zakładu i wyraził się z uznaniem o porządku, jaki tam zastał. W ten dzień polepszono prebendarjuszom wikt.

Nowe wozy elektryczne. W piątek byli w Sanoku w tamtejszej akcyjnej fabryce wagonów i maszyn wydelegowani z łona komisji elektrycznej rady miejskiej pp. radni Gołąb, Heppe, prof. Dzieślewski, wiceprz. Ciuchciński i dyr. Tomicki. Do nich przyłączyli się także pp. Jonasz i dr. Bronisław Łoziński. Celem wycieczki było oglądnięcie na miejscu nowych wozów, różnego typu, zamówionych w fabryce sanockiej dla Wiednia (50 wozów), Krakowa i Ostrawy morawskiej. Miasto ma zamiar ewentualne zapotrzebowanie wozów pokryć także w krajowej fabryce. Komisja z uznaniem wyraziła się o niezwykłej precyzji, z jaką wozy elektryczne w fabryce sanockiej wykonywują. Obecnie zatrudnia ona 1200 robotników.

Z bruku. Na placu Krakowskim spełniono w ubiegłej dobie dwie kradzieże. W nocy mianowicie wdarli się po wyłamaniu kłódek i zamków do sklepu Leiby Tabaka złodzieje i skradli tam szczotek, mydła, szwarcu itp. na kwotę około 120 koron. Zdaje się, że policja jest już na tropie tych włamywaczy, bo onegdaj popołudniu przyłapano przy sprzedawaniu szczotek na ul. Kazimierzowskiej Josla Burka i Efroima Kupfera. Naturalnie, że gdy się wikłali w zeznaniach, skąd przyszli do posiadania tego towaru, obu zamknięto. Na tym samym placu skradziono wczoraj rano z wozu p. Jana Brulika, rzeźnika, pół wieprzka. Z większych wypadków dnia w raporcie policyjnym jest jeszcze do zanotowania przyłapanie obiecującego wiele na przyszłość 18 letniego młodzieńca Jujusza Lenobla, którego specjalnością było okradanie mieszkań. Onegdaj przyłapała go mieszkająca pod Dębem l. 13 p. Mina Silberaug, w chwili, gdy spakowawszy jej pościel i garderobę w tłumok, ulatniał się z mieszkania, chwilowo opuszczonego. Niebawem po aresztowaniu Lenobla, zgłosił się drugi mieszkaniec z tej samej ulicy z pod l. 16, p. Hersz Berger, którego przed paru dniami w podobny sposób okradziono i nie ulega wątpliwości, że tam także Lenobel operował.

Z prasy słowackiej. Do pocieszających objawów rozwoju Słowaczyzny należy zaliczyć powstanie w Budapeszcie taniego pisma pt. *Slovensky Dennik*, pod redakcją p. Milana Hodży, dobrego Słowaka. Dziennik ten naprawdę grajcarowy, bo po 2 halerze sprzedawany, położył sobie za szczególne zadanie, informować szerokie koła robotników i rzemieślników, przemysłowców i rolników o najwybitniejszych faktach z polityki, ale szczególniej poruszać sprawy ekonomiczne i przemysłowe i budzić ruch w tym kierunku — Obok niego powstał dziennik drugi *Slovenske Noviny*, pod redakcją V. Hornyanszkiego, który jednak zdaje się mieć bliższe stosunki z rządem, bo bierze zbyt gorąco jego stronę. Oprócz tego, po roku przeszło przerwy, odżyły w Rużomberku na Liptowie *Slovenské Listy*, tygodnik p. Karola Salwy, drukarza, księgarza, autora i dziennikarza, który zwłaszcza przez poruszanie potrzeb miejscowych może się stać pożytecznym.

Setną rocznicę urodzin obchodził tymi dniami kanonik gr. kat. przemyskiej djecezji, ks. Jakób Neronowicz, wysłużony zwierzchnik próchnickiego dekanatu, paroch w Rozborzu okrągłem.

Z uniwersytetu. P. Stanisław Fli, kandydat notarjalny rodem z Nowego Sącza, otrzymał na uniwersytecie jagiellońskim stopień doktora praw.

Ze sfer aptekarskich. Aptekę w Żmigrodzie nabył drogą kupna p. A. Walewski, aptekę w Pomorzanach p. A Raab. — Aptekę w Abazzji wydzierżawił p. Kromirski, aptekę w Komarnie p. Rappaport, aptekę w Radymnie p. Sypniewski, aptekę w Dukli p. Raczyński.

Zmiana własności. Dobra Olszyny oraz Jodłówka Tuchowska, pierwsze w powiecie politycznym gorlickim, drugie w tarnowskim położone, łącznie 1500 morgów ziemi obejmujące, nabył w tych dniach dr. Tadeusz Federowicz z Krakowa od Szaji i Laji Berglasów za cenę 400.000 koron.

Ruch ogólny na szlaku Berhometh-Meżebrody został z dniem 22 stycznia napowrót podjęty.

Z Towarzystwa pedagogicznego. Lwowski oddział Tow. pedagogicznego odbył w sobotę walne zgromadzenie, na którem uchwalono następujące wnioski:

wnieść za pośrednictwem zarządu gł. przedstawienie do sejmu, iżby ustawa o dyscyplinarkach zmienioną została w tym duchu, aby nauczyciela za odnośne przekroczenie tylko raz karano:

polecić zarządowi głównemu, by wystosował do właściciela państwa Skole, Schmidta, podziękowanie za gorliwe zajmowanie się szkołami w miejscowościach fabrycznych i wysłał doń deputację z prośbą o odstąpienie korzystne dla tow. gruntu pod budowę budynku kolonijnego i sanatorjum dla nauczycieli:

wezwać zarząd gł., by w najbliższej przyszłości przystąpił do budowy własnego budynku kolonijnego i sanatorjum:

polecić zarządowi gł., aby bardziej uwzględniał synów nauczycieli w przyjmowaniu w poczet kolonistów tym wypadku, jeśli częścią swych własnych funduszów przyczyni się do budowy:

przedłożyć zarządowi gł. wniosek o rozpisanie odezwy i rozesłanie jej po kraju, celem zbierania datków na budowę:

udzielić kilka zapomóg koleżeńskich:

odnieść się do zarządu gł. z wnioskiem, by ten poczynił starania, aby uczniów, którzy wykażą się przy egzaminie wstępnym do szkół średnich, notami dobremi i bardzo dobremi, nie pytano wcale, tembardziej, iż dyrekcjom szkół średnich przysługa prawo już w połowie I. półrocza wycofać z gimnazjum, gdy okazali się za słabi w naukach.

Przy wyborach prezesem został ponownie dyr. Jan Soleski, zastępcą jego dr. Karol Falkiewicz, red. *Szkoły* — do wydziału zaś weszli pp. Ignacy Nowicki, Feliks Zyszkiewicz, Feliks Kaliński, Karol Moos i pani Józefa Kulińska.

Towarzystwo wzaj. pomocy uczestników powstania polskiego w r. 1863/4 odbyło w poniedziałek popołudniu walne zgromadzenie w sali kasyna miejskiego, pod przewodnictwem p. Antoniego Jaxa Chamca. Tow. liczyło 1.050 członków: zapomóg i stypendjów udzielił wydział w łącznej kwocie 9.108 koron 16 hal., z czego na jednorazowe zapomogi 1.094 k., na stałe zapomogi dla członków 3.074 k., wdowom i sierotom po uczestnikach 980 k. 16 h., na stypendja dla dzieci (w wieku szkolnym) po uczestnikach powstania 4.000 k.; fundusz rezerwowy z końcem r. 1900 pozostał taki sam, jak w roku ubiegłym, wynosi on 20.600 k. nom. wart. w 4-prc. listach hipotecznych i 1 akcja Banku ziemskiego w Poznaniu, wart. nom. 1.000 marek. W ogólności w r. 1900 dochody tow. wynosiły 30.050 k. 44 h., rozchody zaś 29.699 k. 49 h.; pozostało więc na r. 1901 w kasie 350 k. 95 h. Delegacyj miało tow. w Galicji 42. — Przedłożone sprawozdanie przyjęło walne zgromadzenie do wiadomości i udzieliło wydziałowi absolutorjum. Uchwalono również polecić wydziałowi, aby się porozumiał z instytucją „Czci i chleba" w Paryżu, ażeby fundusze tej instytucji, przeznaczone na wsparcia dla weteranów z r. 1830/1, skoro staną się zbędnymi, przelać dla weteranów z r. 1863/4. — W miejsce wylosowanych członków wydziału, wybrano pp.: Henryka Czaplickiego, Ign. Drewnowskiego, Izydora Karlsbada, Ignacego Kurniewicza i Władysława Szyszkowskiego: do komisji rewizyjnej pp.: Henryka Czernego, dra Bronisława Dulębę i Wincentego Olewińskiego.

Policja konna we Lwowie. Powoli miasto nasze zaczyna przywłaszczać a raczej przyswajać sobie wszelkie zwyczaje i formy wielkomiejskie. Nawet na punkcie policji wziął Lwów rozmach europejski. Jak donieśliśmy policja ta będzie znacznie powiększoną. Ale to nic jeszcze. Będziemy mieli we Lwowie konnych policjantów. Przynajmniej takie petitum wystosowało miasto do rządu. Wobec toczących się właśnie pertraktacji w sprawie reorganizacji policji lwowskiej rząd będzie miał sposobność życzenie to uwzględnić. Swoją drogą tych konnych policjantów będzie niewielu. Najwyżej kilkunastu. Zadaniem ich będzie pilnowanie porządku na dalej oddalonych ulicach miasta, a co najważniejsza utrzymanie porządku na głównych traktach w czasie dni targowych, kiedy to pieszy policjant rady sobie nie może dać z natłokiem fur, jadących w kierunku śródmieścia. W ten sposób zyska na tem ogromnie konserwacja dróg miejskich.

Na dworze puściło... Mróz ustąpił, pozwalając się zastąpić nieznośnej odwilży. W powietrzu słania się szkodliwa dla zdrowia przechodniów wilgoć, pod nogami śnieg poczerniał miejscami, miejscami spłowiał i rdzawą okrył się powłoką. Z rynien ścieka powoli długimi soplami stopniały śnieg i żłobi na chodnikach błotniste ścieki. Ogólnie rzucono się do kaloszów. Niektórzy są nawet tak przewidujący, iż twierdzą, że za parę dni potrzebne będą i parasole. Smutne wróżby...

Germanizacja. Pan „Heinrich" Blumenfeld, radny miasta Lwowa, właściciel *Erste gal. Dampffabrick Diätetischer Nahrungsmittel* na listy polskie odpowiada po niemiecku! Panie radny — to nie ładnie bardzo! Dowody mamy w rękach.

Pomnik dla ks. Wirtemberskiego. W Gracu zawiązał się komitet z dygnitarzy wojskowych, dla wystawienia pomnika księciu Wilhelmowi Wirtemberskiemu. Jak wiadomo, był ks Wirtemberski czas jakiś komendantem lwowskiego korpusu.

Katedra języka słowackiego w Budapeszcie. Wychodzący w Budapeszcie *Slovensky Dennik*, organ Słowaków, poruszył potrzebę utworzenia katedry języka słowackiego w uniwersytecie budapeszteńskim, albo przynajmniej lektoratu. Istotnie, gdyby się to udało uzyskać Słowakom, co się im na mocy konstytucji należy, a co posiadają Niemcy, Rumuni i Chorwaci, byłoby to pewną zdobyczą, ale o tyle mniej wpływową, że w szkołach średnich i ludowych języka słowackiego nigdzie, ani nawet nadobowiązkowo, nie uczą. K. Kalal, nauczyciel morawski, ale doskonały znawca stosunków słowackich, poruszył tę sprawę w ostatnich zeszytach *Slov. Przehledu* p. Czernego i wykazał, do jakiego stopnia usunięto wszędzie język słowacki i zastąpiono go madziarskim, jaki w tym kierunku wywiera się nacisk i z jakim — niestety — skutkiem.

Z kraju.

Przemyśl. (*Szczepanik.*) W tych dniach ma nastąpić uwolnienie Szczepanika od służby wojskowej, poczem wybierze się on niezwłocznie do Warszawy i Łodzi, gdzie nowo powstałe towarzystwo akcyjne (czwarte już z rzędu w Europie), nabywszy za sumę 750.000 rubli patenty tkackie Szczepanika, przystępuje do założenia fotograficznej patroniarni.

Następnie wynalazca wybiera się do Ameryki, dla zademonstrowania tam swych wynalazków.

Zagórz. (*Straszne morderstwo.*) Mieszkał tu cygan Siwek vel Szturko, wraz ze swoją żoną, nad którą znęcał się w najokrutniejszy sposób. Kobieta niewolnica znosiła wszystko z uległością i z góry przygotowaną była na śmierć, która ją z ręki męża niechybnie czekała. Dnia 15 b. m. postanowił wreszcie zamiar swój morderczy wykonać, a przystąpił do tego z całym dzikim i aż strasznym w okrucieństwie, ceremonjałem. Przedewszystkiem więc ułożył wiązkę słomy w formie krzyża, na podłodze chaty, z całą systematycznością i wyrafinowaniem. Żona przypatrywała się tym przygotowaniom biernie i z świadomością, że na tym krzyżu śmierć ją niechybna czeka. Wówczas zapytał ją mąż wyrodny, czy wie, na co ten krzyż został zrobiony, a kobieta miała mu odpowiedzieć: „na tem miejscu śmierć moja pewnie będzie". Po tych słowach chwycił Siwek nie broniącą się kobietę za ramiona, rzucił na ziemię i uderzył ją kołem w głowę tak silnie, że aż czaszka pękła i mózg wypłynął. Nie wystarczało mu to jednak. Podkutymi butami począł deptać po ciele kobiety, kopać ją w sposób niemiłosierny tak, że jej wszystkie żebra połamał, poczem bezkształtną masę pozostawił w chacie, a sam umknął. Żandarmerja jednak aresztowała go i odstawiła do sądu w Sanoku Co było powodem okrutnego morderstwa, dotychczas zbadać nie zdołano.

Mielec. (*Jubileusz kapłański*). Dnia 13 bm. ks. Adam Grębosz, proboszcz w Rzochowie, obchodził 50-letni jubileusz kapłaństwa. Na uroczystość tę zjechali księża, obywatelstwo i włościanie, prawie z całego powiatu mieleckiego, w którym ks. Grębosz, dla swych wielkich cnót i zalet serca, cieszy się powszechnym szacunkiem i otoczony jest gorącą miłością.

Przemyśl. (*O lichwę*). 18-letnia Feiga Goldmanówna i jej ojciec Hersz, skazani zostali za lichwę pierwsza na tydzień, drugi na miesiąc aresztu ścisłego. Feiga pożyczała włościanom na przednówku pieniądze i zboże i brała od tych pożyczek 30 do 300 procent. Do operacyj tych dawał pieniądze jej ojciec Hersz, karany już poprzednio dwa razy więzieniem za lichwę.

Skałat. (*Jasełka*). Staraniem grona nauczycielskiego, odegrano w kasynie dwukrotnie „Jasełka". Czysty dochód, po odtrąceniu wydatków na garderobę, dekoracje i muzykę, w kwocie 300 koron, otrze niejedną łzę rodzicom, a dziatwie szkolnej przysporzy ciepłej odzieży. Grające dzieci wywiązały się znakomicie, a występowało ich 40. Za urządzenie tej zabawy należy się uznanie pp. inspektorowi szkoły Niedźwieckiemu, dyrektorowi szkoły Malewskiemu, nauczycielowi p. Eichentanzowi i nauczycielkom pp. Mochnackiej i Leiblównej.

* **Humorystyczny kalendarz „Smigusa" na r. 1901,** ozdobiony kolorowemi ilustracjami, a odznaczający się bogatą częścią literacką, oraz wyczerpującym działem informacyjnym — mogą nabywać prenumeratorowie „Dziennika Polskiego" po wyjątkowo zniżonej cenie **35 ct.** (70 hal.) (wraz z przesyłką pocztową). Kieszonkowy kalendarzyk „Śmigusa" **15 ct.** (30 hal).

* **Colosseum Thorna.** Zachwycający program: najsławniejsze atrakcje świata. Littke Carlsen, gentleman-karykatura. Paweł Conchas, król armat. Hasson i Jenny, bieg na toczącej się kuli. Les Lurian, „O północy w młynie" pantomina. Risa Nordstrom, śpiewaczka liryczna. Trupa Prinzwaly, akrobaci. Maks i Hedy Franke, parodyści teatru rozmaitości. Miss Josephine, produkcje na linie. Brothers Orelly, komiczni akrobaci. — Codziennie o godzinie 8 wieczorem wielkie przedstawienie. W niedzielę i święta dwa przedstawienia. Co piątku High-Life. Bilety wcześniej są do nabycia w biurze dzienników p. Plohna, ulica Karola Ludwika l. 9

* **Ogromną sensację** wywołuje obecnie w Colosseum król armat Conchas, którego produkcje wprowadzają publiczność w podziw. Artysta ten igra kulami działowemi, jakby piłką. W tym samym programie występuje karykaturzysta Littke Carlsen, którego „karykatury na balu mieszczańskim" na scenach największych teatrów ogromny sukces odniosły. Fenomenalny bieg na toczącej się kuli, przedstawiony przez p Hasson i Miss Jenny i znakomita śpiewaczka operetkowa pani Risa Nordstrom o nader miłym głosie, jakoteż wszystkie inne numera programu są znakomitemi atrakcjami, jakie tylko w teatrach londyńskich i paryskich spotkać można.

* **Wieczorek z tańcami** urządza Stowarzyszenie bratniej pomocy rękodzielników i przemysłowców „Wspólność" dnia 26 stycznia w sali Tow. strzeleckiego.

* **Odczyt.** We czwartek dnia 24 b. m. odbędzie się w lokalu „Czytelni akademickiej" odczyt dra Kazimierza Rakowskiego p. t: „Germanizacja ludu polskiego w zaborze pruskim przez duchowieństwo niemieckie". Początek o godzinie pół do 8 wieczorem.

* **Walne zgromadzenie** Tow. ludoznawczego, odbędzie się w sobotę dnia 26 stycznia b r., o godzinie 6 wieczorem w sali Muzeum botanicznego uniwersytetu I. piętro.

* **Podziękowanie.** Za tak ciepło okazane nam współczucie i za udział w pogrzebie ś. p. żony, córki i matki naszej, Przewielebnemu duchowieństwu i wszystkim łaskawym przyjaciołom i znajomym całem sercem dziękujemy. *Ignacy Korzeniowski* z matką i dziećmi.

* **Ofiary na Jasną Górę** (XCV). W dalszym ciągu otrzymaliśmy następujące ofiary: P. Gudałowski ze Lwowa 6 k. Razem (XCV) **6 k.**

Poprzednio wykazano 6.283 k. 81 h., a więc razem **(I—XCV) 6.289 k. 81 h.**

Składki na cele użyteczności publicznej lub narodowej.

Ofiary na Dom polski w Ostrawie (XIV) W dalszym ciągu otrzymaliśmy następujące ofiary: P. Biesiadecki Franciszek z Firlejowa 5 kor. Razem (XIV) 5 kor.

Poprzednio wykazano 246 kor., a więc razem (I—XIV) 251 kor.

Zmarli

Władysław Małecki, adjunkt tabuli krajowej, zmarł we Lwowie, w 44 r. życia.

Karol hr. Komorowski, szambelan i były rotmistrz ułanów, zmarł dnia 19 b. m. w Sądowej Wiszni, w 64 r. życia.

W Chełmie koło Bochni zmarł ks. kanonik Franciszek Rosner. Pogrzeb odbędzie się w środę.

Notatki literackie i artystyczne.

Repertoar teatru miejskiego we Lwowie. Jutro we czwartek „Carmen", opera w 4 aktach Bizeta. Gościnny występ Ign. Warmutha i Eug. Strassernównej. Pierwszy występ kapelmistrza p. Spettrino.

W piątek po raz pierwszy „Najstarsza" („*L'Aînée*"), komedja w 4 aktach, a 5 odsłonach Juljusza Lemaitra, z udziałem pań: Stachowicz, Bednarzewskiej, Gostyńskiej, Jankowskiej, Solskiej, Mrozowskiej, Modzelewskiej; pp.: Chmielińskiego, Solskiego, Węgrzyna, Fiszera, Hierowskiego, Nowackiego, Stanisławskiego, Kliszewskiego i innych.

„Niezapominajka". Pod tym tytułem opuścił prasy drukarskie zbiór wierszyków dla dziatwy na pamiątkę rozpoczynającego się XX stulecia. Czysty dochód z rozprzedaży tego wydawnictwa przeznaczony jest dla ubogich dzieci i sierot. Główny skład u p. Celestyna Szczepańskiego w Przeworsku.

Nowe pismo zaczęło wychodzić we Lwowie p. n. „Polonia". Dwutygodnik ten ilustrowany, przeznaczony dla młodzieży dojrzalszej, a redagowany przez dra Bruchnalskiego, pojawiać się będzie 10 i 25 każdego miesiąca a zajmować wszystkiem, co patrjotycznie myślącego młodzieńca powinno zajmować. Numer 1 zawiera: W. Okszy „Słysz Polsko!"; wspomnienie Tow. przyjaciół nauk w Warszawie „Po stu latach" przez J. Sz.: początek dłuższej noweli J. Ostena „Matura"; rzecz T. Piniego o „Polonja irredenta" A. Niemojewskiego: wiersz K. Makuszyńskiego, ucznia gimn. lwow. na jubileusz Sienkiewicza: kronikę „Z ziem polskich", różne wiadomości, pogadankę Redakcji itd oraz 3 ryciny. Adres pisma: Drukarnia Ludowa, plac Bernardyński l. 7. Zeszyt okazowy wysyła się na żądanie bezpłatnie.

TEATR.

(„*Romantyczni*", *Rostanda.* — „*Sganarel*", *komedja Moliera*).

„Romantyczni" mają u publiczności naszej powodzenie i słuszne. Wczoraj teatr był znowu przepełniony, a publiczność zachwycała się wyborną grą artystów, co do których, wobec pierwszej mej recenzji, poczuwam się do miłego obowiązku, stwierdzić, iż dostroili się tak doskonale, że sztuka idzie wzorowo, jakkolwiek scena pozostała zawsze jeszcze za małą i nieodpowiadającą wymogom akcji. A szkoda, bo ten szczegół, tak nietrudny do usunięcia, psuje iluzję tej, nad wyraz milutkiej bajki.

Przedstawienie rozpoczęła jednoaktowa komedja Moliera p. t.: „Sganarel", Jak wiadomo, ojciec komedji francuskiej, obok rzeczy głębszych i z prawdziwego natchnienia pochodzących, pisywał komedyjki bądź okolicznościowe, bądź przeznaczone ku rozweseleniu w zabawie dworu. „Sganarel", jedna z najpierwszych sztuk Moliera, należy właśnie do tej ostatniej kategorji. Węzłem dramatycznym jest tu przypadkowa zguba portretu, a treścią zabawne nieporozumienie, jakie stąd wynikło. Typowych postaci Moliera nie znajdziesz w tej komedji, ale jest dużo życia i lekkiej satyry, która zajmuje widza i bawi.

Artyści grali bardzo poprawnie, tylko nie wszyscy umieli wygłaszać wiersz rymowany tak wybornie, jak to potrafił p. Chmieliński (Gorgibus) i po nim panna Mrozowska (Celia). Podobał się w roli tytułowej p. Kosiński, jakkolwiek jej nie pogłębił, więcej starając się o uwydatnienie efektu komicznego, aniżeli charakteru Sganarela. Postać Lelia odtworzył dobrze p. Woleński, a w drobnej roli kamerdynera p. Feldman dowiódł, że prawdziwy talent przez każde okno potrafi zdobyć sympatję i okłaski. P. Solska w roli żony Sganarela miała być zupełnie odmienna od kreacji, leżących w zakresie jej talentu; i była też w zupełności — odmienną. Całość szła gładko, a pójdzie niewątpliwie jeszcze lepiej, gdy niewieścim wyznaniom miłosnym nie będzie zbyt potrzebnym — sufler w budce. *Kl. K.*

Rada miasta Lwowa.

Lwow 22 stycznia.

(*Ciąg dalszy rozprawy budżetowej*).

Na posiedzeniu wczorajszem, które rozpoczęło się prawie o pół do 8-mej, zażądał p. wiceprezydent Ciuchciński głosu do dyskusji, mimo jej zamknięcia — w sprawie podatkowej, mianowicie za poparciem wniosku referenta, dotyczącego podwyższenia dodatku do podatku. Pan Ciuchciński wyraził się, że musimy płacić rozmaite dodatki i podatki, aby 28 żołnierzy z jednym oficerem mogło szturmować Pekin, płacimy na regulacje rzek, ale cudzych, płacimy na cele szkolne, choć i rząd jest do tego obowiązany. Dajemy różne datki, subwencje, nawet na dom w Morawskiej Ostrawie, aby się tamtejsi robotnicy mogli dobrze bawić (?). Konkluzją tego przemówienia było, że p. Ciuchciński sprzeciwia się pismu kilku korporacyj do rady przeciw nowemu dodatkowi do podatku powszechnego, ponieważ te działały samoistnie bez porozumienia się z izbą rękodzielniczą. Stawił wniosek formalny, aby bezpłatnie udzielić lokalu, gdzie obecnie znajduje się wystawa nieustająca przemysłu rękodzielniczego, do użytku rękodzielników, którzy tam wyroby swe na sprzedaż wystawią. Ma to być kompensatą za podwyżkę dodatku do podatku zarobkowego powszechnego.

Za dodatkiem do podatku przemawiał p. Gołąb, zaś p. Jonasz popierał wniosek p. Janowicza i petycję protestujących przeciw dodatkowi.

Raz jeszcze p. Janowicz uzasadniał swe wystąpienie, a nie jego wina, jeżeli izba rękodzielnicza wiedząc o tem, że taki protest wejdzie, nie uczyniła nic ze swej strony, aby się spytać ogółu rękodzielników o opinję.

Prof. Pawlewski jest za tem, aby dla zrównania nie zniżano o 2% podatku gruntowego (z 6 na 4 prc.) i o 2 prc. podatku domowo-czynszowego (z 6 na 4 prc.), radzi zaś pozostawić dotychczasowy 3 prc. dodatek do podatku powszechnego zarobkowego.

Dr Löwenstein uważa, że dla równowagi budżetowej należy koniecznie przyjąć wnioski komisji budżetowej; inaczej bowiem musianoby myśleć o nowych pożyczkach, gdyby nie miano pokrycia na wydatki.

W obronie dodatku wystąpił także p. Neuman, który jest zdania, że procent jest zbyt mały, aby mógł zachwiać rękodziełami. Przypuszcza także, że obniżenie 2 procent przy podatku czynszowym spowoduje zniżkę czynszów. Oczywiście, że w obniżenie czynszów w myśl przypuszczenia p. Neumana, nie wierzył prof. Pawlewski. Przemówili się także dość ostro pp. Jonasz z Neumanem. P. Neuman powiedział p. Jonaszowi, że jest ze stanowiska bankierskiego przeciwny nowemu dodatkowi: p. Jonasz odciął się p. Neumanowi, że widocznie jako drukarz, jest zwolennikiem *Steuerdruku.* Zaostrzyło sytuację odezwanie się jeszcze p. Janowicza, pod adresem prezydenta, z upomnieniem, dlaczego p. Neumana nie przywołał do porządku. Prezydent odparł na to, że zna swe obowiązki i wie, jak ma prowadzić obrady. Po tych kontrowersjach na szczęście nikt już głosu nie zabrał, bo dyskusję zamknięto i ostatni głos otrzymał referent prof. Głąbiński.

W głosowaniu przeszedł większością głosów wniosek komisji; inne upadły. Resztę rubryk budżetu przyjęto bez dyskusji. Uchwalono dalej rezolucję prof. Dziwińskiego, aby do rejonu policyjnego miasta Lwowa włączyć i przedmieścia poza rogatkami leżące. Przyjęto także rezolucje żądające w terminie 6 tygodniowym przedłożenia planu kanalizacji i regulaminu rady miejskiej, dalej aby do miesiąca przedłożył magistrat akt kolaudacji budowy teatru, dalej dotyczącą regulacji płac nauczycielskich, przyczynienia się kraju i rządu do kosztów utrzymania szkół ludowych. Odrzucono rezolucję dr. Szpilmana żądającą przyznania dotychczasowej subwencji tow. dziennikarzy polskich. Natomiast przyjęto wniosek p. Thuliego, aby miasto „zastanowiło się" nad urządzeniem łaźni ludowej. Polecono w końcu zastanowić się magistratowi nad nabyciem gruntów pod budowę szkoły na ul. Grodeckiej w okolicy placu Bema, oraz aby magistrat postawił wnioski co do wyszukania nowych źródeł dochodów.

Dr. Löwenstein stawiał jeszcze wniosek, aby rada miejska wniosła do parlamentu petycję, iżby ten nie uchwalił wniosku rządowego w sprawie zmiany ustawy o należytościach przenosnych, paraliżującej ruch budowlany.

Zamykając posiedzenie wczorajsze, wyraził prezydent podziękę drowi Głąbińskiemu jako referentowi budżetu, p. drowi Marjańskiemu jako przewodniczącemu sekcji budżetowej, oraz wszystkim radnym za ich pracę około uchwalenia budżetu.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

— **Bank rolniczy we Lwowie.** Lwów 22 stycznia. (Dziś notujemy za 100 klg. *loco* Lwów. Waluta koronowa.) Pszenica gotowa **14·80 do 15 40,** pszenica na termin **14·60 do 15·—;** **żyto** gotowe **13·— do 13·40,** **żyto** na termin **12·60 do 13 —;** **owies** obroczny **11·80 do 12·40,** owies na termin **11·60 do 12·—;** jęczmień pastewny **11·— do 11 50,** **jęczmień** brow. **12·— do 13·50;** **rzepak 28 — do 29·—;** lnianka **21·— do 22·—;** **groch** pastewny **12·— do 13·—,** groch do **gotowania 13 50 do 24·—;** wyka **11·60 do 12·50;** **bobik 12·— do 12·50;** hreczka **14·— do 14·50;** **kukurydza** nowa **11 20 do 11 80,** kukurydza stara —·— do — —; **chmiel** za 56 kilo —·— do —·—; koniczyna czerwona **100·— do 130·—,** **koniczyna** biała 70 — do **150·—,** **koniczyna szwedzka 90 — do 160 —;** **tymotka 38·— do 50·—.**

Spirytus *loco* za 50 litr. gotowy 17·25 do 17·50; *paritas* Tarnopol na termin 16·75 do 17·—.

Usposobienie niezmienione.

— **Wiedeń** 22 stycznia. Przeciwko roztrząsanym wielokrotnie po dziennikach pogłoskom o wielkiem nagromadzeniu srebra w Banku austro-węgierskim, konstatuje komunikat tego ostatniego, że stan srebra z uwzględnieniem tego, iż Bank teraz wlicza i srebrne monety częściowe, podczas gdy dawniej tylko srebro według cennika wciągał do wykazu, przedstawia się teraz korzystniej, aniżeli w poprzednich dwóch latach. Przypływ metalu do Banku jest przy obecnej groźnej ciszy w interesach i w związku z nagłym bardzo znacznym spadkiem portfelu eskontowego, jakoteż całego działu pożyczkowego o tyle bardziej naturalnym, o ile obroty (*giro* i *clearing*) postępują tak, jak sobie tego życzyć należy.

— **Wiedeń** 22 stycznia. *(Targ na woły)*. Na poniedziałkowy targ spędzono bydła rogatego na rzez ogółem 4.983 sztuk. W tem było z Galicji 1.056, z Bukowiny 63 sztuk.

Przebieg targu spokojny.

Ceny spadły o 50 h.

Z całego spędu pozostało niesprzedanych 214 sztuk. Wołów z Galicji i Bukowiny sprzedano 177 sztuk po 54—62 k., 369 sztuk po 63—69 k., 258 sztuk po 70—76 k., 10 sztuk po 77—80 k. za 100 klg. metr. żywej wagi.

Buhaje podtuczone sprzedawano po 52—66 k., krowy podtuczone po 52—66 k.; bydło chude dla masarzy po 34—52 k. za 100 klg. metr. żywej wagi.

— **Wiedeń** 22 stycznia. *(Giełda zbożowa)*. (Kursa w koronach i po 50 kilogramów) Pszenica na wiosnę od 7·83 do 7·84 na maj-czerwiec od —·— do —·—, na jesień od —·— do —·—; żyto na wiosnę od 7·79 do 7·80, na maj-czerwiec od —·— do —·—; na jesień od —·— do —·—; kukurydza na maj-czerwiec od 5·34 do 5·35, na czerwiec-lipiec od —·— do —·—, na lipiec-sierpień od —·— do —·—; owies na wiosnę od 6·39 do 6·40, na maj-czerwiec od —·— do —·—, na jesień od —·— do —·—; rzepak na styczeń-luty od —·— do —·—, na sierpień-wrzesień od —·— do —·—; olej rzepakowy na styczeń-kwiecień od —·— do —·— Tendencja silna, szczególnie w kursach kukurydzy i owsa.

— **Budapeszt** 22 stycznia. *(Giełda zbożowa)*. (Kursa w koronach i po 50 kilogr.). Pszenica na kwiecień od 7·52 do 7·53, na październik od 7·60 do 7·62; żyto na kwiecień 7·33 do 7·34; owies na kwiecień 6·— do 6·01; kukurydza na maj od 5·02 do 5·03; rzepak na sierpień od 12·75 do 12·85. Oferty na pszenicę dostateczne. Chęć kupna mierna. Tendencja słaba.

— **Wiedeń** 22 stycznia *(Giełda towarowa)* Cukier surowy od k. 24·25 do —·—. Tendencja spokojna. Nafta galicyjska od k. 84·75 do —·— Tendencja spokojna. Spirytus od koron 41·60 do —·—. Tendencja silna.

Wojna.

(Telegram „Dziennika polskiego").

Johannesburg 22 stycznia. Jonow Dewet, który niedawno połączył się z generałem Bothą w Transwaalu, nie jest znanym generałem Dewetem, który ciągle jeszcze przebywa w Oranji.

Powstanie Bokserów w Chinach.

(Telegramy „Dziennika Polskiego").

Berlin 22 stycznia. Biuro Wolfa ogłasza telegram hr. Walderseego z Pekinu z 19 b. m.: Z Tientsinu wyruszył wczoraj oddział pod dowództwem majora Hofmanna w okolicę jeziora Tsilihai na północny wschód od Tientsinu, gdzie gromadzą się bandy zbójeckie.

DEPESZE telegraficzne i telefoniczne.

Zwołanie rady państwa.

Wiedeń 22 stycznia. *Wiener Zeitung* ogłasza patent cesarski, datowany 20 stycznia, zwołujący radę państwa na 31 stycznia.

Wiedeń 22 stycznia. Kancelarja izby posłów rozesłała już zaproszenia do posłów na pierwsze posiedzenie izby w dniu 31 bm.

Groźny stan zdrowia królowej Wiktorji.

Londyn 22 stycznia. Urzędowy biuletyn wydany wczoraj o godzinie 11 przed południem opiewa: Stan sił królowej od północy trochę się podniósł. Królowa przyjęła także nieco więcej pokarmu i pokrzepiła się snem. Siły w dalszym ciągu nie zmniejszają się. Największe zaniepokojenie wywołują symptomaty przerywanej cyrkulacji krwi.

Osborne 22 stycznia. Biuletyn wydany wczoraj o g. 5 po południu powiada: Lekkie polepszenie w stanie zdrowia królowej, jakie rano się okazało, trwa nadal.

Coves 22 stycznia. Wczoraj o godzinie 10 przed południem przybył do Osborne dla pomocy czynnym około królowej lekarzom dr. Tomasz Barlow.

Londyn 22 stycznia. Prezydent ministrów lord Salisbury wczoraj rano z Rostfield przybył do Londynu. Sekretarz stanu dla spraw zagranicznych Landsdonne zaraz potem zjawił się u Salisbury'ego.

Londyn 22 stycznia. Sekretarz stanu dla spraw wewnętrznych Ritchie, udał się — w skutek nagłego wezwania — do Osborne.

Coves 22 stycznia. Cesarz niemiecki i książę Walii przybyli wczoraj wieczorem do Osborne.

Bruksela 22 stycznia. Wczoraj wieczorem nadeszła tu do króla depesza od księcia Walii, który donosi, iż jest jeszcze promyk nadziei utrzymania królowej przy życiu. Wskutek tej depeszy król wstrzymał wyjazd swój do Londynu.

Londyn 22 stycznia. Biuro Reutera donosi: Poza nader skąpymi wiadomościami oficjalnemi, które wogóle trudno uzyskać, z dobrego źródła zapewniają, że nagłą zmianę w stanie zdrowia królowej wywołał atak apoplektyczny, który spowodował również częściową utratę wzroku i mowy. Także przyjmowanie pokarmów połączone było z wielkiemi trudnościami. Przed utratą przytomności królowa nie widziała już nikogo, tylko przez jaki kwadrans ks. Walii, który opuścił komnaty królowej widocznie do głębi przejęty i wzruszony. W całej Anglji objawia się powszechne, niezwykłe współczucie dla dostojnej chorej. Od wczoraj o niczem innem nie mówią, tylko o chorobie królowej.

Osborne 22 stycznia. Gdy cesarz niemiecki wszedł do pokoju królowej, chora natychmiast poznała swego wnuka. Cesarz Wilhelm zabawił tylko krótki czas u łoża chorej, bo lekarze odradzają zbytniego wzruszenia i wogóle dłuższej rozmowy.

Londyn 22 stycznia! Minister spraw zewnętrznych przybywa naprzód do Londynu. Osobny pociąg stoi w Londynie gotów do odjazdu, aby na ewentualne wezwanie wszyscy ministrowie mogli natychmiast udać się do Osborne.

Londyn 22 stycznia. Wydany o północy urzędowy biuletyn stwierdza, że stan królowej nie zmienił się. Lekkie polepszenie, które nastąpiło przed południem, trwało przez cały dzień. Pożywienie przyjęła królowa w dostatecznej ilości i spała spokojnie.

Coves 22 stycznia. (Godz. 1/26 rano). W stanie zdrowia królowej nie nastąpiła żadna zmiana. Mimo to uważają położenie za bardzo krytyczne.

Londyn 22 stycznia. Dziś o godzinie 8 rano wydany oficjalny biuletyn brzmi: Siły królowej w ciągu dzisiejszego rana zmniejszyły się. Stan jej przybiera poważny charakter.

Sytuacja w Austrji.

Praga 22 stycznia. Komitet wykonawczy stronnictwa radykalno-prawnopaństw. (chłopski) odbył wczoraj naradę i wydelegował kilku członków do porozumienia się z czeskimi agrarjuszami i socjalistami narodowymi, celem wspólnego postępowania w izbie poselskiej. — Stronnictwa te złączą się w jedną grupę bardzo radykalną, której akcja przedewszystkiem skierowaną będzie przeciw Młodoczechom.

Z parlamentu niemieckiego.

Berlin 22 stycznia. W parlamencie odbywała się w dalszym ciągu dyskusja budżetowa. Socjalny demokrata Peus przedłożył ogłoszony onegdaj w czasopiśmie *Vorwärts* list Bucka z centralnego związku przemysłowców do bawarskiego radcy komercjalnego Hasslera o stanowisku tego związku i jego stosunku do pruskiego ministra handlu Brefelda. Izba postanowiła w sprawę tę nie wchodzić. Imieniem stronnictwa narodowo-liberalnego sprzeciwiał się p. Bassermann łączeniu przedłożenia kanałowego z ustawą o taryfie celnej.

Z parlamentu francuskiego.

Paryż 22 stycznia. Izba dep. obradowała wczoraj w dalszym ciągu nad ustawą o stowarzyszeniach i kongregacjach. Hr. de Mun odpierał ataki sprawozdawcy, skierowane przeciw kongregacjom i omawiał następnie kwestję dóbr „martwej ręki." Mowca wystąpił przeciw dokumentom, ogłoszonym przez rząd a oceniającym ogólną wartość dóbr kongregacyjnych na jeden miljard franków. Zdaniem jego większa część tych dóbr, nie jest własnością kongregacyj, których łączny majątek wynosi nie więcej jak 435 miljonów franków.

Paryż 22 stycznia. W izbie deputowanych w dalszym ciągu posiedzenia apelował hr. de Mun do przyjaciół wolności, aby projekt ustawy odrzucili. (Oklaski na prawicy). Prezydent ministrów Waldeck-Rousseau oświadczył następnie, że celem ustawy jest zapewnienie obywatelom republiki niczem nienaruszonej przewagi. Kościołowi nie grozi stąd żadne niebezpieczeństwo. Rząd życzy sobie za pomocą powyższej ustawy o stowarzyszeniach i kongregacjach zaręczyć pokój i prawidłowy rozwój instytucjom. (Burzliwe oklaski). Izba uchwaliła następnie 297 głosami przeciw 226, aby mowa Waldecka-Rouseau była afiszami opublikowaną. Następnie posiedzenie zamknięto.

Zbrodnia w Chojnicach.

Wiedeń 22 stycznia. Z Berlina donoszą do tutejszych dzienników, iż w Chojnicach miano aresztować profesora Weichla pod zarzutem zamordowania Wintera. Z innej strony nie ma potwierdzenia tej wiadomości. Faktem jest, że Weichel miał oskarżyć o oszczerstwo jeden z dzienników, który doniósł, że Weichel, schwytawszy Wintera na schadzce ze swą żoną, zabił go.

Choroba Verdiego.

Medjolan 22 stycznia. Znany kompozytor włoski Józef Verdi, który tu mieszkał w „Grand hotel Milano" został wczoraj rano rażony atakiem apoplektycznym i leżał kilka godzin bez przytomności. Nad wieczorem przytomność odzyskał, ale lekarze wątpią, czy uda się im utrzymać go przy życiu. Wszystkie dzienniki wydały osobne dodatki o katastrofie, a publiczność tłumnie zalega ulice przed hotelem, oczekując wiadomości o stanie zdrowia uwielbianego kompozytora.

Medjolan 22 stycznia. Biuletyn o stanie zdrowia Verdiego wczoraj o 9 wieczór wydany opiewa: Stwierdzono ciężkie zaburzenia w mózgu, sensorium zaatakowane. Ogólny stan budzi obawy.

Medyolan 22 stycznia. Podług wydanego biuletynu, Verdi ma się dziś nieco lepiej.

Sprawa pomocników handlowych.

Wiedeń 22 stycznia. Rząd przygotowuje ustawę dla uregulowania stosunków pomocników handlowych. Wydany zostanie szereg nowel do ustaw: przemysłowej, handlowej i o odpoczynku niedzielnym. Przed przedłożeniem parlamentowi, nowele te rozesłane zostaną do izb handlowych celem zaopiniowania ich.

Nowy skandal w Prusach.

Kolonja 22 stycznia. Kroi się tu na drugie wydanie znanego skandalu sternbergowskiego w Berlinie. Oto aresztowano tu wczoraj jednego z najbogatszych tutejszych bankierów w chwili, kiedy właśnie z giełdy powracał do domu. Zarzucają mu, iż dopuszczał się gwałtów na nieletnich dziewczętach.

Ślub hr. Thuna.

Praga 22 stycznia. Dziś przedpołudniem odbył się ślub b. prezydenta ministrów hr. Thuna z hr. Ernestyną Wratysław Mitrawską. Ceremonji ślubnej dokonał arcybiskup praski Skrbansky. Jako świadkowie funkcjonowali hr. Bouquois, Maksymilian hr. Thun, Maksymilian hr. Wratysław i Jarosław hr. Thun.

Dżuma.

Hamburg 22 stycznia. Dochodzenia bakterjologiczne stwierdziły, że nieżywe szczury, znalezione między ładunkami przybyłego tu z Birmy okrętu „Bergamon", zarażone były dżumą.

Z Bułgarji.

Sofja 22 stycznia. Uważają za rzecz pewną, że minister spraw wewnętrznych Petrow obejmie tymczasowo zarząd ministerstwa spraw zagranicznych, opróżniony — jak wiadomo — przez dymisję Tonczewa.

Wyprawa do bieguna południowego.

Goeteborg 22 stycznia. Dr. Nordenskjöld prosił o państwową subwencję w wysokości 35 tysięcy koron, celem rozszerzenia programu wyprawy do południowego bieguna. Dr. Nordenskjöld ma zamiar zatrzymać się dłużej w strefie antarktycznej. Koszta całej wyprawy obliczył na 115.000 kor.; rozporządza już sumę 75.000 kor.

Wiedeń 22 stycznia. *Wiener Abendpost* donosi, że cesarz Franciszek Józef udzielił wysokich dekoracyj kilku wybitnym poddanym pruskim, między innymi prezydentowi rządowemu Pohlowi w Opolu i starszemu burmistrzowi Berlina Kirschnerowi.

Wiedeń 22 styczniania. Wskutek choroby królowej Wiktorji, zapowiedziany na dziś bal dworski, został na rozkaz cesarza odwołany.

Wiedeń 22 stycznia. Minister wojny odjechał wczoraj do Budapesztu.

Wiedeń 22 stycznia. Trybunał państwowy unieważnił dziś pięć wyroków pierwszej instancji, zarządzających wydalenie z monarchji. Między innemi dotknięty był takim wyrokiem górnik Pospischil w Morawskiej Ostrawie.

Budapeszt 22 stycznia. Stan zdrowia br. Fejervary'ego jest zadowalniający.

Młody br. Fejervary wystosował do prezydenta izby posłów sejmu węgierskiego pismo, z prośbą o wyrażenie podziękowania wszystkim tym członkom izby, którzy złożyli gratulacje z powodu szczęśliwego przebiegu operacji, jakiej poddał się jego ojciec.

Montcealesmines 22 stycznia. Górnicy uchwalili strejk generalny i żądają podwyższenia płacy.

Sztokholm 22 stycznia. Król objął wczoraj nanowo kierownictwo sprawami kraju.

Ostatnie wiadomości i rozmaitości.

Przemyśl. *(Odroczenie rozprawy)*. Wskutek zarządzenia wyższego sądu krajowego we Lwowie, rozprawa przeciw drowi Liebermannowi i towarzyszom, oskarżonym o zaburzenie spokoju publicznego, z powodu znanego zajścia z oficerami 58 p. p., wyznaczona na dzień 23 bm. została odwołana, a do jej przeprowadzenia został delegowany sąd krajowy karny we Lwowie. Zarządzenie to wydano z obawy przed rozruchami ulicznymi i presją.

Kałusz. *(Tow. groszowe)*. Z inicjatywy grona nauczycielek tutejszej 6-klasowej szkoły żeńskiej zawiązało się w mieście naszem Towarzystwo groszowe, mające na celu zaopatrywać ubogą młodzież szkolną w najpotrzebniejszą odzież i obuwie w czasie zimowym. Przewodniczącą wybrano p. Bukowczykową, żonę starosty, sekretarką p. Julię Mielnikównę, dyrektorkę tutejszej szkoły. Rozwój Towarzystwa zapowiada się świetnie.

(Wieczorek taneczny). Dnia 2 lutego odbędzie się staraniem grona nauczycielskiego wieczór z tańcami na dochód Tow. wzajemnej pomocy nauczycieli powiatu kałuskiego.

Tarnobrzeg. *(Chciała umrzeć)*. 56 godzin bez żywności na wpół nago przeleżała się w piwnicy służąca Osiasza Steinmanna w Tarnobrzegu. W piątek dnia 11 b. m., około 5 rano zgniewał się Steinmann na swoją służącę Sarę, że nieodpowiednio sprzątała w pokoju. Służąca nic nie odpowiedziawszy na poczynione jej przez gospodarza zarzuty, wyszła. Gospodyni, widząc, że służąca nie wraca, mniemała, że ta ostatnia z służby uciekła. Przeczekawszy przez piątek i sobotę bez służącej, poprosiła tymczasem biedną sąsiadkę, aby jej w gospodarstwie pomagała. Sąsiadka ta zeszedłszy w niedzielę około 2 popołudniu do piwnicy, spostrzegła leżące na ziemi martwe ciało ludzkie na wpół nagie. Przeraziwszy się takim widokiem, kobieta narobiła gwałtu, sąsiedzi się zbiegli, lecz cucenie ich na nic się nie przydało, dopiero przywołani lekarze zdołali z wielkim trudem przywołać już prawie martwą do życia. Służąca zapytana o przyczynę pozostawania tak długo w piwnicy, odpowiedziała obojętnie: „chciałam umrzeć".

Grybów. *(Wieczorek z tańcami.)* Towarzystwo „Przyjaźń" urządza tu dnia 2 lutego na dochód budowy własnego domu, w sali p. Mordarskiego, wieczorek z tańcami i grami towarzyskiemi.

Biała. *(Wieczorek z tańcami.)* Pod protektoratem Michała hr. Dzieduszyckiego i starszego radcy skarbowego dra Stanisława Szlachtowskiego, urządza tu dnia 2 lutego straż skarbowa w sali hotelu pod „Czarnym orłem" wieczorek z tańcami, z którego czysty dochód przeznaczony jest po połowie na budowę kaplicy przy szpitalu w Białej i na fundusz wdów i sierot straży skarbowej. Komitet składają pp.: W. Malinowski, S. Niklas, L. Bielski, J. Hołowiński, E. Bradaczek i A. Cułsiewicz.

Przemyśl. *(Obchód styczniowy.)* W środę, 23 bm. odbędzie się tu wieczór styczniowy, urządzony staraniem Tow. gimn. „Sokół" i Koła pań szkoły ludowej. W skład programu wchodzi wstępne słowo, chór męski, „Marsz Sokołów" Świerzyńskiego, deklamacje, ćwiczenia laskami, chór „Wieniec polski" i sześć żywych obrazów z cyklu Grottgera.

Cieszanów. *(Nieszczęśliwy wypadek.)* W Starem Siole z okazji ruskiego Nowego roku odbywał się o północy nabożeństwo w tamtejszej cerkwi. W czasie tego nabożeństwa, strzelał włościanin Józef Spiwak z moździerzy wiwatowych. Jeden z nich pękł i odłamkiem wyrwał Spiwakowi całą szczękę górną, raniąc go nadto ciężko na całem ciele.

Stryj. *(Nabożeństwo.)* Staraniem tutejszego „Sokoła" odbyło się we wtorek 22 bm. o godz. 9 rano w rz.-kat. kościele nabożeństwo żałobne za spokój dusz poległych w walkach w r. 1863. Podczas nabożeństwa chór Tow. „Moniuszki" odśpiewał mszę żałobną Moniuszki.

Sanok. *(Samobójstwo.)* W piątek powiesił się w swojem mieszkaniu p. Gustaw Szenwicki, urzędnik rady powiatowej. Powodem samobójstwa była 2 lata trwająca choroba nieuleczalna, połączona z ogromnemi boleściami.

Mielec. *(Bankructwo.)* Zbankrutował tu handlarz drzewem Natan Gross. Stan bierny wynosi przeszło 100.000 koron.

Wiadomości giełdowe.

Wiedeń 22 stycznia. Zamknięcie giełdy godz. 2 m. 30. Akcje austr. Zakł. kredyt. 662·50, Akcje węg. Zakł. kred. 666·—. Akcje Anglobanku 268·50, Akcje Unionbanku 537·—, Akcje Laenderbanku 405·50, Akcje Bankverein 457·—, Akcje Bodencredit 860·—, Akcje gal. Banku hipotecznego —·—. Akcje kolei państw. 668·50. Akcje kolei południ. 109·—, Akcje tramw. lit a) 239·—, lit. b) 232·—, Akcje kol. Elbethal 469·—, Akcje kol. Północnej —·—, Akcje kol. Czerniowieckiej —·—, Akcje Alpiny 425·50, Akcje Rima Muranji 454·—, Akcje praskiego Tow. żel. 1595·— tow. —·—, Akcje fabryki broni —·—, Akcje tureckie tytoniowe 293·50, Oblig. węg. indemn. 91·50, Renta majowa 98·25, Austr. renta koron. 98·25, Węgierska renta koronowa 92·15, 5½ l. listy Tow. kred. ziems. 91·20, 4 proc. listy Banku kraj. 92·—, 4 i pół proc. listy Banku kraj. 98·75, 4 proc. listy Banku hip. 90·—, 4 i pół proc. listy Banku hipot. 98·25, 5 proc. listy Banku hipot. 109·50, 4 proc. Gal. oblig. propn. 95·90. 4 proc. Gal. poż. kraj. z roku 1893 92·50, 4 proc. pożyczka m. Lwowa 87·75. Losy tureckie 105·25, Marki 117·60, Ruble 254·—.

Przyjechali do Lwowa.

dnia 22 stycznia 1901 r.

HOTEL GEORGE. Ks. W. Czartoryski z Wiązownicy. Hr. W. Dzieduszycki z Jezupola. W. Jordan Stojowski z Buczacza. Hr. J. Potocki z Krakowa. St. Komornicki z Zawadki. St. Rambausek z Sambora. J. Wolgner z Komarówki. H. Łępicka z Holen. L. Brauns z Wygody. B. Szczepański z Wiednia. J. Rybotycki z Sieniawy.

HOTEL EUROPEJSKI. Ks. Orleans ze Żółkwi. Kapitan Rettiech z Kamionki Strum. L. Kollat z Jadłoki. Br. Jorkasz Koch z Tarnowa. K. Malczewski z Krakowa. K. Müllner z Borszczowa. S. Marmorosz z Kołomyi. F. Nowak z Olchowca. S. Jouga z Hrusiatycza. F. Nagy z Wrocławia. E. Hauster z Pragi. K. v. Rechtenberg z Wiednia. S. Moysowa z Rudnik. F. Spettrino z Medjolanu. F. Zimermann z Berlina. A. Prock z Lincu. Dr. J. Walewski z Nossowa. Dr. A. Brzeziński z Plewnej.

Nadesłane.

(Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nie odpowiedzialności).

---

(2)

Henryka Pustowójtówna.

Sylwetka biograficzna.

1838—1881.

Wpływ ojca na charakter i kierunek Henryki był bezbarwny, a ograniczał się jedynie na przymuszaniu dziecka do chodzenia do cerkwi. Już wówczas w dziewczynie okazywała się pewna stanowczość i samodzielność: chodziła wprawdzie z jakąś rosyjską damą do cerkwi, ale bardzo niechętnie i głośno tę niechęć manifestowała. „Nie rozumiem — mówiła — dlaczego mnie męczą!" Odzywała się w niej krew nie ojca, lecz matki.

Śród takich warunków ukończyła instytut w Puławach i wróciła do rodziców — do Żytomierza. Zamieszkanie państwa Pustowójtów w Żytomierzu zapewne miało na celu ułatwienie wydania za mąż córek lub córki. Było to miasto wówczas na wskroś polskie, gdzie dużo rodzin obywatelskich z prowincji zamieszkiwało dla kształcenia synów i córek, a nie brakło i takich, którzy szukali zabawy. Huczno i wesoło bawiono się w mieście, gdy w roku 1859 lub 1860 wróciła do domu rodzicielskiego Henryka. Była to wówczas dziewczyna, która powszechną uwagę na siebie zwracała, zarówno salonowem wykształceniem jak i powierzchownością. Miała obfite, kasztanowate włosy, czarne wymowne oczy i twarz pełną wyrazu, przytem była obdarzoną pięknym głosem, ładnie wcale śpiewała i grała na fortepianie.

Znalazłszy się w sferze osób rozbawionych, otoczona wkrótce rojem młodzieży, która się w niej kochała kolejką, sama wpadła w wir wesołych zabaw. W domu jej rodziców pełno było takiej młodzieży polskiej i rosyjskiej. Jakiemuś oficerowi, o którym powiada Berg, że „namiętnie walczył z Polakami w Płockiem", tak głęboko zajrzały w duszę czarne oczy Pustowójtównej, że chciał się z nią żenić. Odmówiła mu jednak. Był to okres silnego i wielkiego rozbudzenia się narodowego. Odmówiwszy, w r. 1861 wyjechała do Lublina, gdzie, jak wiemy, mieszkała jej babka Kossakowska.

Chwilę tę należy uważać za przełomową w jej życiu.

Ze świata zabaw i rozrywek wstąpiła może po raz pierwszy na pole zadań szerszych i głębszych i poczuła się cząstką tej wielkiej całości narodowej, która drgnęła nagle nowem życiem, od tej prawie chwili, kiedy car Aleksander II. powiedział: nie ma dla was życia, oprócz z Rosją. Czując się Polką wychowaniem, religią dobrowolnie wybraną, uczuciem wreszcie i myślami, nie mogła stać na uboczu w pochodzie ku nowej zorzy wolności całego narodu. Nastrój patrjotyczny ogarniał i dom babki panny Henryki, lecz donioślejszy wpływ wywarł na niej stosunek z panią Pluszczyńską, żoną urzędnika wprawdzie, lecz Polką duszą i ciałem, oddaną zupełnie wielkiej idei odrodzenia się moralnego narodu, przez którą miała prowadzić droga do odzyskania samodzielności politycznej. Myśl ta, jak wielka i jasna gwiazda, świeciła przed oczyma wszystkich; wiara w możebność urzeczywistnienia jej była powszechną i niezachwianą; — kiedy to nastąpić miało, nikt na razie nie pytał. Zapał religijnego uniesienia na tle jakiejś mistycznej wiary, udzielał się wszystkim w imię idei, jak niegdyś zapał do odebrania Grobu Chrystusa. Napięcie mistyczno-religijne było olbrzymie. Ludzie wierzyli, że z krzyżem w ręku można dążyć ku idealnym wyżynom ducha i siłą moralną usunąć materjalne zapory na drodze do samobytnego politycznego życia. W tym nastroju, w tych dążeniach było coś wzniosłego i wielkiego, ale pozbawionego gruntu realnego. Wierzono tylko i łudzono się wiarą, a braku oparcia realnego nikt prawie nie spostrzegał. Złudzenia i nastroje poczęto później dopiero przerabiać na plany, mające wkrótce przybrać kontury rzeczywistości.

W ten świat idealno-mistycznych złudzeń, od zabaw i zalotów, weszła Pustowójtówna w Lublinie. Wprowadziła ją Pluszczyńska. Idee poświęcenia się i miłości ojczyzny popchnęły ją za biegiem wielkiej fali narodowej i podniosły na wyżyny zaparcia się i poświęcenia. Od tej chwili wraz z Pluszczyńską należała do gorących organizatorek wszelkich protestów na drodze mistyczno-religijnych wzlotów ducha, ku ideałowi pokory i poddania się na wolę Bożą, z wiarą, że tymi środkami zdołamy, jeżeli nie zwyciężyć zupełnie, to upokorzyć Rosję. Żądano ledwie nie cudu dla wyzwolenia ziemskiej ojczyzny. Nie tu miejsce mówić, w jaki sposób powstał i rozwinął się do niesłychanej potęgi ten okres naszych dziejów przed walką r. 1863, który nazywamy manifestacyjnym. Dość, że ogarnął on wszystkie części dawnej Polski, wszystkie uczucia i myśli polskie skupił w jedno i spoił duchowo z niesłychaną przedtem siłą moralną. Było to potężne wzniesienie się duchowe całego narodu, niedocenione dotychczas, a lekceważone przez tych, którzy siebie nazywają niesłusznie „trzeźwymi", gdyż są raczej ludźmi wyziębionymi przez życie lub cele jego, zbyt samolubne i niedalekie.

W tym okresie manifestacyjnym Pustowójtówna brała gorący udział, uczęszczała na nabożeństwa publiczne, uczestniczyła w procesjach, śpiewała hymny w czasie nabożeństw, a żywości swego temperamentu i płynącej stąd przesadzie, jakoteż w rozmyślnem wysuwaniu się naprzód, zawdzięcza dużą popularność. Można ją było często widzieć w owym czasie, przebraną za wiejską dziewczynę, z długiemi warkoczami na ramionach, w które wplecione były wstążeczki o trójkolorowych barwach narodowych. Jenerał Chruszczow, ówczesny naczelnik wojskowy okręgu lubelskiego, przywoławszy ją wprost do siebie, powiedział: „że córce jenerała rosyjskiego nie przystoi brać udziału w manifestacjach polskich," — ale uwagi te nie w stanie były powstrzymać jej na drodze patrjotycznych uniesień. Czuła się Polką i działała jak Polka, a 25 lipca st. st. uczestniczyła ostentacyjnie w procesji z Lublina do Garbowa *)

Wkrótce potem nastąpił wypadek, który popularność jej jeszcze bardziej spotęgował. 31 lipca st. st. przypadła rocznica unji Litwy z Polską. W Lublinie postanowiono urządzić manifestację, tem bardziej, iż tu właśnie Zygmunt August uczcił tę chwilę wielką pomnikiem. Pomnik ów istnieje dotychczas na t. z. Krakowskiem przedmieściu, na skwerze, znajdującym się naprzeciwko domu gubernatora, zakryty krzewami, okratowany należycie; dostęp do niego wzbroniony bez pozwolenia władzy, a klucz od furteczki jest pilnie strzeżony przez jednego z woźnych. Pomnik posiada kształt obelisku z ciemnego kamienia, a w wypukło-rzeźbie postacie dwu kobiet, podających sobie ręce; pomiędzy niemi herb Litwy i Polski. Na stronach od domu gubernatora napis: połączenie Litwy z Koroną, a na jednej z bocznych ścian: epoka pomnika roku M. D. L. XIX, z drugiej odnowiony roku MDCCCXXV.

(Ciąg dalszy nastąpi).

*) M. Berg w dziele cytow. błędnie pisze Gabrów

11

PIOTR SALES.

PAŹ KRÓLOWEJ

CZĘŚĆ PIERWSZA.

Amboise.

— Najjaśniejszy panie, nie wiemy jeszcze; nieznany dowódzca stoi na czele sprzysiężonych, którzy chwilowo słuchają rozkazów szlachcica należącego do dworu.

— Ten szlachcic, jest!...

— La Renaudie, bardzo prawdopodobnie...

— Godfryd de Bari, Limoussin, pan de La Renaudie, dusza zaprzedana mojemu kuzynowi księciu Kondeuszowi!

— Najjaśniejszy panie, nie obwiniamy księcia Kondeusza!

— Nie macie racyj, mój wuju; mój to kuzyn bowiem jest na czele tego wszystkiego. Dajcie pokój, czuję ja to dobrze; lecz co postanowiście? Co mamy robić? Siedzicie tu spokojnie, jak gdyby mnie żadne niebezpieczeństwo nie groziło? Dobądź szpady wuju i dalej na wroga!

Wyczerpany uniesieniem, król upadł na fotel: dyszący, zgorączkowany. Na twarz jego wystąpiły żółte plamy i pot perlił się na czole; oczy ponuro błyszczące utkwił w ziemię, ręką ujął rękojeść szpady, lecz nie miał siły jej wyciągnąć. Książę i brat jego patrzyli chwilę na to dziecko słabowite; a książę pochyliwszy się, szepnął do ucha brata.

— Gdyby wszyscy Walezjusze do tego byli podobni, ród ich nie długoby wygasł.

— No więc — podjął Franciszek II-gi — co zrobimy?

— Najjaśniejszy panie, opuścimy Blois.

— Cofniemy się przed nieprzyjacielem.

— Nie, najjaśniejszy panie, zwiedziemy go poprostu. Za kilka dni mają przyjść pod mury Blois; nie zastaną nas i plan ich w części zostanie zniweczony. Pociągną za nami do Amboise, gdzie właśnie się usuniemy. Amboise lepiej jest ufortyfikowane; stamtąd łatwo będzie zrobić silną wycieczkę... zgnieciemy spiskowców, zanim zdążą na nas uderzyć.

— Uwięzicie księcia?

— Najjaśniejszy panie, nie wiemy jeszcze na pewno, czy będzie na czele spiskowych.

W tej chwili dał się słyszeć odgłos kopyt końskich w podwórzu pod oknami gabinetu, gdzie Franciszek II-gi dowiedział się tylko co o spisku La Renaudiego. Król wychylił się oknem i zawołał:

— Hola, mój kuzynie, chodź do nas, potrzebujemy pomówić z tobą!

Do księcia Kondeusza właśnie król mówił.

Książę przybywał z Paryża, okryty błotem i kurzem, zmęczony śmiertelnie.

Niedługo wszedł do księcia de Guise i pochylił się nisko przed królem.

— Dlaczego nas opuściłeś? — zapytał ten ostatni z ironją. — Czy już panna de Limeuil nie wystarcza, żeby cię zatrzymać na dworze?

— Najjaśniejszy panie, polowałem od kilku dni z moimi dworzanami; sądziłem, że obecność moja nie jest tu potrzebna?...

— Myliłeś się, kuzynie i odtąd już nas nie odstąpisz.

Kondeusz spuścił głowę i pytał się w duszy, widząc drwiącą twarz księcia de Guise, czy król i jego wujowie dowiedzieli się, że przybywa z Paryża

— Książę — podjął król, zwracając się do Franciszka Guise — rozkaż robić przygotowania do naszego wyjazdu.

— Opuszczamy Blois! — zawołał Kondeusz.

— Tak, mój kuzynie... To może niweczy twoje zamiary? Wyjeżdżamy dziś wieczorem.

— A gdzie się udajemy?

— Nic jeszcze nie wiem, mój kuzynie; zobaczysz, jadąc razem z nami.

I król wyszedł z twarzą zagniewaną.

Na drugi dzień, dwór cały zainstalował się już w Amboise, a dworzanie, panny honorowe, obiedwie królowe, nikt zgoła nie wiedział powodu nagłego wyjazdu z Blois.

Gwizjusze i król chcieli dać czas sprzysiężonym do odkrycia swych zamiarów; książę Kondeusz nie miał interesu opowiadać; adwokat des Avenelles, nie śmiał ruszyć się z przeznaczonego sobie apartamentu.

Doczekano tak 10-go marca. Czuć było w powietrzu przygotowujące się wielkie wypadki, czuć było, że dworowi grozi niebezpieczeństwo, lecz nikomu nie udało się odkryć, co to mianowicie być miało.

A jednak spiskowcy ściągali bandami po pięćset i sześćset ludzi, a ukazywali się na otwartem polu lub kryli w lasach, zamkach, oberżach.

Bandy składały się z dziwnej mięszaniny; żołnierzy, włóczęgów, awanturników, protestantów, mieszczan, chłopów, z których większa część szła na ślepo, w przekonaniu, iż chodzi jedynie o wręczenie królowi prośby.

Tylko wodzowie i niektórzy znaczniejsi spiskowi, wiedzieli, że wyprawa skierowana jest głównie przeciw księciu de Guise i kardynałowi de Lorraine; lecz wierni instrukcjom La Renaudie, szli z postanowieniem nadania wyprawie wszelkich pozorów lojalności.

La Renaudie był wszędzie, na drogach, w oberżach, wybiegał naprzeciw każdego nowego oddziału, dawał dowódcom ostatnie rozkazy.

Niespokojny był trochę, nie dostawszy żadnej wiadomości od księcia Kondeusza; lecz perswadował sobie, że to przez zbytek ostrożności i że zastanie księcia przy wejściu do miasta, gotowego stanąć na czele spiskowych.

Zmiana rezydencji króla z Blois do Amboise, popsuła także jego projekty; lecz zaradził temu, dzięki swej niezmordowanej działalności.

Wieczorem 9-go marca, zaledwie powrócił do oberży, która służyła za kwaterę główną, a już zasnął przy kominie, z jedną ręką na rękojeści szpady, a drugą na kolbie pistoletu. Spał tak kilka godzin, obudził się dopiero w chwili, kiedy oberżysta gasił światła i zabierał się do zamknięcia domu.

La Renaudie ujrzał wtedy, w rogu sali, dwoje oczu utkwionych w siebie.

— Widziałem już gdzieś te oczy — pomyślał.

I nieufny, jak każdy człowiek w wilję stanowczego działania, poszedł w ten kąt sali, ze światłem w ręce. Stanął jak wryty:

— Pan Poltrot!

— On sam, panie de La Renaudie. Czy nie spodziewałeś się mnie zobaczyć?

— Przepraszam, ale nie tu... Sądziłem, żeś w Amboise.

— Rzeczywiście, miałem tam być z dworem królewskim, lecz pan de Guise kazał bramy pozamykać wcześniej niż zwykle i jestem tutaj.

— Ach! wielki Boże! co panu w głowę? — rzekł La Renaudie, patrząc pilnie na Poltrot.

— Pamiątka od księcia de Guise.

— Chciał cię kazać zamordować?

— Nie próbował kazać mordować, sam podjął się tego. Jeżeli mu się nie udało, nie ma w tem jego winy.

— Opowiedz mi to, mości Poltrot.

— Nie długie opowiadanie. Kochałem młodą dziewczynę, której piękność cały Orlean podziwiał...

— Córka księgarza L'Hommet?

— Kochałem ją, a ojciec jej był moim przyjacielem. Powracając z Nantes, chciałem ich widzieć; tego samego wieczora traf naprowadził mnie na ślad księcia de Guise, w chwili, kiedy opuszczałem Orleanu. Pojechałem za księciem; zatrzymał się niebawem przed sklepem księgarza; z okna Magdaleny L'Hommet spadła drabinka i Franciszek de Guise wszedł w nocy do pokoju tej, którą kochałem...

— Plemię rozpustników! — mruknął La Renaudie.

— Ach! pytałeś mnie w Nantes, czy mam powody osobiste nienawidzenia księcia. Odpowiedziałem, że nienawidzę w nim tylko wroga króla mojego. Dziś, nienawidzę w nim kochanka Magdaleny i błagam Boga, żeby ochraniał życie tego mojego nieprzyjaciela, aż do dnia, w którym go spotkam i sam zabiję.

— Lecz w jaki sposób zostałeś ranny?

— W chwili, gdy wchodziłem na balkon, okno pokoju Magdaleny otwarło się; uczułem gwałtowny ból w głowie i spadłem na ulicę. Leżałem rozciągnięty na ziemi aż do rana. L'Homet spostrzegł mnie, sklep otwierając i przeniół do siebie. Magdalena doglądała mnie, nic nie mówiąc, a ja też do niej nie przemówiłem; nie miałem siły czynić jej wyrzutów. Bez wątpienia książę bywał u niej przedstawiając się za jakiegoś szlachcica z dworu królewskiego.

— Mości Poltrot, nowe twoje nieszczęście, zacieśniło jeszcze węzły dotąd nas łączące. Ty i ja, żyjemy już tylko dla zemsty!

— Prawda!

— Przysiągłeś uroczyście w Nantes, pomścić mnie, jeżeli umrę, jakgdybym był twoim krewnym.

— I dotrzymam przysięgi.

— Dziękuję! Nie wiem czy nam się powiedzie; lecz głowa moja pełna złych przeczuć. Jeżeli zginę...

— Ja tam będę, panie de La Renaudie. Ja bowiem czuję, że nie umrę, aż się pomszczę!...

Wyszli obydwa z oberży, ażeby zająć się ostatniemi przygotowaniami.

. . . .

Nie długo po ich odjeździe, muł i koń zatrzymały się przed oberżą. Na mule siedziała dama, a na koniu młody człowiek.

Młodzieniec zsiadł pierwszy i podał rękę towarzyszce, ażeby pomódz jej stanąć na ziemi. Zastukali potem do drzwi oberży i zażądali pokoju, łóżka i dobrej kolacji.

Oberżysta mruczał przeciw ludziom włóczącym się w nocy, lecz widok złotego pieniądza, rozpędził zły humor.

— Na Boga, pani! — przemówił młody człowiek do swej towarzyszki, kiedy zostali sami — dziwna myśl przyszła do głowy twojemu mężowi, żądając, żebyś opuściła Paryż, gdzie nam tak dobrze było! Przysięgam na Boga, mogliśmy obejść się bez niego jeszcze kilka tygodni.

— Mówiłam ci, piękny paziu, chodzi o nasze życie, o nasz majątek. Bernard des Avenelles musiał nagle opuścić Paryż i udać się na dwór królewski. Zatrzymali go i prosił, żebym do niego przyjechała. Cóż może być naturalniejszego?

— Twój mąż, pani, powinien był pomyśleć, że podróże nie są bezpieczne, drogi zawalone rabusiami... I sama widziałaś, od rana spotykaliśmy tylko maruderów, podejrzanych włóczęgów, zbrojnych, jak gdyby król hiszpański Metz oblegał.

— Najpierw, Galléhaut, mąż mój jest pewny, że towarzyszą mi starzy słudzy. A ty, panie studencie, boisz się ludzi zbrojnych?

— Bać się! ja! Galléhaut de Narsac!

I piękny paź utkwił wesołe spojrzenie w twarzyczce Marceliny des Avenelles.

— Nie! Nie znam strachu; lecz zaciekawia mnie, co znaczą te masy ludzi, których spotykaliśmy, prawie wszystkich zbrojnych... niektórzy z nich czytający biblię...

— Może hugenoci?

— Dysydenci uzbrojeni i idący na Amboise, gdzie dwór się schronił! Hultaje, nie mieliby tej śmiałości!

— Ach! Galléhaut — odezwała się Marcelina — nie patrz tak na mnie. Wiem, żeś odważny; lecz, błagam cię, jeżeli jutro bić się będą, przyrzeknij, że nie wyjmiesz szyletu.

— Nie tknąć mego sztyletu!... Więc będą się bić w Amboise?

— A! czy ja wiem?

— A dlaczego o tem mówisz?

Gospodarz przerwał rozmowę, przyniósł bowiem na dwóch talerzach piękne kawały szynki i dwie butelki wina.

— Wino wyborne — rzekł Galléhaut, spróbowawszy. — Wskażę tę oberżę mojemu profesorowi Bernabé Marsevan, który przyjdzie się tu upijać, jak sprzykrzy mu się robić to w Paryżu.

Zaledwie Piękny Paź wymówił te słowa, kiedy znów zaczęto stukać do drzwi oberży.

Gospodarz, wprowadzony w dobry humor, sztuką złota otrzymaną od studenta, poszedł otworzyć; i gruby mężczyzna, czerwony jak rak, z małemi oczkami i nosem rubinowym, wtoczył się do sali.

— Mój profesor Bernabé! — wykrzyknął student.

— Ten sam, nicponiu.

— Fi! brzydkie słowo, nicpoń! Bernabé, odwołaj nicpoń, albo się pogniewam!

— Odwołuję, mój panie, odwołuję przez dobroć serca.

— Teraz zaś, dostojny mędrcze, usiądź przy nas, słucham cię. Najpierw muszę ci przedstawić najmilszą z kobiet, jakie kiedykolwiek znalazły się na twojej drodze!

Marcelina zapuściła na twarz gęsty woal koronkowy. Bernabé dostrzegł tylko dwoje oczu błyszczących i powtórzył sobie po raz setny:

— Pytam siebie, czego mój uczeń może kiedykolwiek nauczyć się w Sorbonie?

Następnie głośno:

— No, przecie powiesz mi, dlaczego wyjechałeś z Paryża?

— Nic nie wiem, mistrzu Bernabé.

— Jakto! Nic nie wiesz?

— Święta prawda.

— Nie rozumiem.

— Gdybym ci wytłómaczył, nie więcejbyś rozumiał.

— Zuchwalec!

— Mistrzu Bernabé, wino wyborne, a ty wypiłeś dopiero dwie szklanki.

— Mało rzeczywiście, dajno trzecią; lecz powiedz, błagam, dlaczego wyjechałeś z Paryża i dlaczego znajdujesz się o kilkaset kroków od Amboise...

— Ażeby spiskować.

— Spiskować? — bełkotał Bernabé. — A twoja matka, Galléhaut, twoja matka, której całego życia celem, odwrócenie cię od strasznego stanu wojskowego! Ach! Galléhaut, wierzaj, nic nie zastąpi dobrej książki i starej butelki...

— Chyba ładna kobieta, mistrzu Bernabé.

— Wreszcie, mój młody przyjacielu, nie mogę cię powstrzymać, lecz chcę spełnić mój obowiązek. Matka twoja powierzyła mi staranie o twojej inteligencji, Galléhaut. Przypomnij sobie przysłowie łacińskie: *cedant arma togae!* Jeżeli nie nosisz sukmany, będziesz nosił płaszcz gronostajowy.

— Dobrze powiedziane, mistrzu Bernabé!

— Skoro dowiedziałem się, żeś opuścił Paryż, pobiegłem natychmiast w twoje ślady.

— Pobiegłeś?

— Tak mój panie.

(*Ciąg dalszy nastąpi*).

Pociągi kolejowe podług zegara środkowo-europejskiego od 1 maja 1900

Do Lwowa przychodzą:	rano	przedp.	popoł.	wiecz.	noc
z Krakowa (2·31*, 9·45 noc)	6·10	8·50	1·35*	5·45	8·40*
z Podwołoczysk (głów. dw.)	3·35	8·00	2·35*	5·40	10·30
z Podzamcza	3·12	7·40	2·20*	5·17	10·12
z Tarnopola-Kopyczyniec			2·35*		10·25
z Borek W.-Grzymałowa	8·30		2·36	5·40	
z Jarosławia		11·45			
z Czerniowiec-Itzkan	6·1J	11·55	1·45*	5·55	10·00
					12·20*
z Stryja, Ławocz. Budapesztu	8·05				10·35
z Stryja, Chyrowa, Suchej (†)	8·05†		1·45		10·35
z Stryja, Stanisławowa	9·05		1·45		12·05
z Bełzca				5·55	
z Rawy Ruskiej i Sokala	6·00	8·15	3·14	5·55	
z Janowa	7·45		12·56	8·28§	9·23§
z Brzuchowic	6·46*	8·15		7·24	8·50
z Zimnej Wody 7·10 r. *	6·10	9·00	11·15	6·45	8·49

Ze Lwowa odchodzą:	rano	przedp.	popoł.	wiecz.	noc
do Krakowa (8·40 rano)	4·15	8·20	2·55*	6·20	10·0, 12·43
do Podwołoczysk z gł. dw.	6·20	9·25	1·55*	7·10	11·00
z Podzamcza	6·48	9·42	2·08*	7·38	11·28
do Tarnopola-Kupczyniec		9·35			11·10
do Borek W.-Grzymałowa		9·35	1·55*		11·00
do Jarosławia			3·30		10·40
do Czerniowiec-Itzkan	6·35	9·55	2·45*	6.10	2·51
do Chodorowa-Podwysok.	6·30	9·45	2·45*		
do Stryja, Ławocz., Budap.	6·25			6·25	
do Stryja, Chyr., Suchej (†)		9·00†	3·05	7·00†	
do Stryja, Stanisławowa		9·10		7·00	
do Bełzca		10·20			
do Rawy ruskiej i Sokala		10·20		7·25	10·18††
do Janowa / 3·12 wiecz. ††	9·15	1·20††	3·15	6·15	10·25
do Brzuchowic 2·51 * n. ś.	5·45*	10·10	2·15*	7·48	8·26
do Zimnej Wody 3·20 *	4·10	9·45	5·25	8·40	10·50

Pociągi pospieszne (Schnellzüge); § od 1/5 31/5 i od 16/9 30/9 co dzień, a od 1/5—15/9 w niedziele i święta; * od 1/6—15/9 ● 1/6—15/9 w dni powszednie; †† od 1/5—15/9 w niedziele i święta; §§ od 1/5—31/5 i od 16/9—30/9; * od 7/5 10/9.

Pociąg błyskawiczny odchodzi ze Lwowa o godzinie 8·30 rano; przychodzi do Lwowa o godzinie 8·15 wieczór.

Odpowiedzialny za redakcję: Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański. Właściciele i wydawcy: Dr. K. Ostaszewski-Barański, Milski i Sp. Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem St. Piotrowskiego.